Nr. 181.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek 9 sierpnia 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 26. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 sierpnia.

Interesa angielskie i niemieckie w Afryce.

Z powodu serdecznego przyjęcia cesarza niemieckiego w Anglii, wszystkie pisma niemieckie, a mianowicie urzędowe i gadzinowe, piszą pochwalne hymny na cześć niemiecko-angielskiego braterstwa, a jak dawniéj spotwarzały wszystko co angielskie, tak dziś nie znają miary w uniesieniach dla bratniego szczepu germańskiego. Zdawaćby się mogło, że pomiędzy Anglią a Niemcami panuje zupełna harmonia i jednozgodność wszystkich interesów. Tak jednakże bynajmniej nie jest, gdyż praktyczni Anglicy zdają się mówić, że „przyjaźń przyjaźnią a interes interesem.“ Dowodu na to dostarczają wywypadki w Afryce, gdzie Anglicy wcale popierają usiłowań niemieckich, dążących do zagarnięcia afrykańskich krain. Już dawniéj tak energicznie wystąpili Anglicy w Kamerunie przeciw Niemcom, że kanclerz niemiecki widział w tem nieprzyjaznem postępowaniu polską intrygę, wystąpił bowiem na posiedzeniu parlamentu niemieckiego przeciw Polakowi Rogozińskiemu, który zdaniem kanclerza stara się Anglią usposobić nieprzyjaźnie dla Niemiec. Więcéj jeszcze zaostrzył się antagonizm, gdy towarzystwa niemieckie zajęły wybrzeża Wschodniéj Afryki, do których rości sobie prawo sułtan Zanzybaru. Gdy tenże władzca zajął nieprzyjazną postawę wobec niemieckich zakusów, zaraz pisma niemieckie zaczęły posądzać Anglików, że sułtana podburzają przeciw Niemcom.

Wiadomo, że w całych Niemczech panuje wielki entuzyazm dla baszy Emina, który jest Niemcem. Towarzystwo wschodnio-afrykańskie za sprawą głównie dr. Petersa, zajęło się urządzeniem wyprawy dla odszukania Emina. Anglicy patrzą na te usiłowania krzywém okiem, gdyż uważają oni Afrykę niejako za swój monopol, dla tego obłożyli Petersowi okręt aresztem, a choć go ostatecznie oddali, przecież wystąpienie to napsuło wiele krwi patryotom germańskim, marzącym o przyłączeniu Afryki do Niemiec.

Anglicy nie popierają wyprawy, którą urządziło niemieckie towarzystwo wschodnio-afrykańskie, gdyż doprowadzili oni już dawniéj kilka wypraw do skutku w celu zbadania wnętrza Afryki i otwarcia nowych dróg handlowych. Emin basza przebywa w prowincyi równikowéj, którą pewien czas zarządzał jako turecki namiestnik. Stolicą jego jest miasto Wadelai nad Nilem. Ponieważ długi czas nie było o nim wiadomości, przeto wątpiono o jego życiu. Odszukał go Stanley, podróżnik amerykański. Z kraju, który zajmuje Emin pasza (pierwotne jego nazwisko ma być dr. Schnitzer), nie ma traktu do posiadłości niemieckich w wschodniéj Afryce. Otóż wyprawa dr. Petersa ma na celu utworzenie nowéj drogi handlowéj, któraby połączyła krainę, gdzie włada Emin, z wybrzeżem niemiecko-afrykańskiém na Wschodzie. Podług najnowszych wiadomości jest już dr. Peters w podróży, choć spotkała go klęska, gdyż, jak wczoraj donosiliśmy, uciekło mu 72 krajowców. Pisma niemieckie jednozgodnie się skarżą, że Anglicy występują przeciw téj wyprawie po nieprzyjacielsku.

Afryka dopiero wtedy otwartą będzie dla cywilizacyi europejskiéj, skoro zostanie wykorzeniony handel niewolnikami. Katoliccy posłowie w parlamencie niemieckim, głosując za udzieleniem 2 milionów marek na wyprawę Wissmanna, wyraźnie zażądali, aby w pierwszéj linii zająć się wytępieniem niewolnictwa. Tymczasem w téj sprawie nic się nie czyni, owszem podług twierdzenia niektórych gazet niemieckich i w krajach, zostających pod niemieckim protektoratem, handel niewolnikami trwa daléj. Kongres w sprawie afrykańskiego niewolnictwa, który proponował kardynał Lavigerie, napotyka na wielkie trudności. Widać, że chodzi rządom przedewszystkiem o zajęcie krain i ich wyzyskanie, aniżeli o zniesienie ohydnego handlu. Wszakżeż gorzko się skarżono w niemieckim parlamencie, że z Hamburga bardzo wiele wywożą wyrobów spirytusowych, które doprawdy nie przyczynią się do umoralnienia Afryki i stłumienia niewolnictwa.

W Kamerunie pracują usilnie niemieckie misye, aby rozszerzać protestantyzm i język niemiecki. Misya niemiecko-protestancka udziela nauk 350 dzieciom murzyńskim. Zdaje się, że wpływowym sferom zależy przedewszystkiem, aby szerzyć protestantyzm, mniéj zaś starają się o zniesienie handlu niewolnikami, który na hańbę naszego wieku dotąd w Afryce istnieje.

Telegramy.

Wiedeń, sierpnia. Wczoraj wręczył ministrowi spraw zewnętrznych grecki poseł, Dragumis, notę greckiego rządu w sprawie kreteńskiéj, która twierdzi, że Turcy prawie nic nie czynią dla uspokojenia Krety. Dawniéj walczyli chrześcianie między sobą, obecnie stoją połączeni naprzeciw muzułmanom. Tureckie władze rozdzielają broń między mieszkańców mahometańskich po miastach, dla tego jeżeli rozpoczną się rzezie, rząd grecki, jako parlamentarny, nie będzie mógł powstrzymać ruchu greckiéj ludności na korzyść chrześcian na Krecie. Dla téj przyczyny wzywa się pośrednictwa wielkich mocarstw, któreby obmyśliły pokojowe rozwiązanie téj sprawy, przez co interwencya Grecyi na Krecie stałaby się zbyteczną.

(Dla objaśnienia powyższego telegramu dodajemy, że rozruchy na Krecie nabierają coraz większych rozmiarów. W Abadia 200 powstańców rabowało tureckie wioski; muzułmanie w odwecie niszczyli domy chrześcian. Przy Canea spalono kilka wsi. Komisarz turecki nie zdołał zażegnać rozruchów, gdyż zgromadzenie prawodawcze czyni mu trudności. Nie brak zatém na wyspie materyału palnego, a że Grecya bierze w tych wypadkach czynny udział, zaczyna sprawa kreteńska nabierać europejskiego znaczenia.)

Wiedeń, 7 sierpnia. Cesarz wrócił dziś przed południem z Ischl. — Z Cetynii nadeszła wiadomość, że księżniczka Anastazya, córka księcia czarnogórskiego, zaręczyła się 6 sierpnia w Peterhofie z księciem Jerzym Leuchtenberg.

Wiedeń, 7 sierpnia. Wczoraj odbyła się na górze Kahlenberg biesiada, w któréj brali udział członkowie kongresu antropologicznego. Virchow wniósł toast na cześć cesarza austryackiego, którego uważa za tarcz obronną przeciw niebezpieczeństwom ze Wschodu. Radzca Wattenwyl pił zdrowie cesarza niemieckiego. — Przybyła deputacya z Wyrtembergu od szóstego pułku huzarów. Wojskowi wyrtemberscy i austryaccy bratali się, wznosząc toasty na cześć swych monarchów.

Peszt, 7 sierpnia. Hiszpański rząd zniósł areszt, którym obłożył parowiec „Tibor“, należący do węgierskiego Towarzystwa „Adria.“ Areszt nastąpił z powodu niedopełnienia formalności celnych.

Rzym, 7 sierpnia. Królowa wyjechała z Gressoney St. Jean, aby zwiedzić szczyt góry Monte Rosa.

Paryż, 7 sierpnia. Studenci paryzcy i zamiejscowi złożyli dziś uroczysty hołd profesorowi dr. Pasteur.

Bordeaux, 7 sierpnia. Sąd apelacyjny wydał dziś wyrok w sprawie Laisant'a, Laguerre i Déroulède, którzy podczas bankietu bulanżystów w Angoulêms stawili opór władzy. Laisant został uwolniony, Laguerre ma zapłacić 100 franków kary a Déroulède 300 fr.

Bruksela, 7 sierpnia. Zebrał się tu raz pierwszy zjazd międzynarodowy prawników kryminalnych. Obradowano nad warunkowem uwalnianiem skazanych z więzienia i uchwalono adres do rządu belgijskiego.

Aldershot, 7 sierpnia. Cesarz udał się dziś rano z księciem Henrykiem do Aldershot; książę Walii nie brał udziału z powodu choroby. W rewii wojskowéj brało udział 30,000 wojska rozmaitéj broni. Rewia udała się świetnie, zwłaszcza że sprzyjała przepyszna pogoda. Cesarz winszował księciu Cambridge i jenerałowi Wood i wyrażał się z uznaniem o zaletach wojska angielskiego.

Aldershot, 8 sierpnia. Wczoraj przy śniadaniu wniósł książę Cambridge toast na cześć cesarza, który w odpowiedzi położył na to nacisk, że wiekowe tradycye wykazują, jak Anglia i Niemcy szły zawsze ręka w rękę. Obydwa narody walczyły pod jednym sztandarem przeciw spólnym nieprzyjaciołom, dla tego zawiązało się braterstwo między angielskiém a niemieckiém wojskiem, które zapewne długie czasy trwać będzie.

Wieczorem odbył się w Osborne obiad galowy, w którym brał udział cesarz, członkowie rodziny królewskiéj, ministrowie i inni dostojnicy. Dziś przedstawiają się królowéj w ogrodach Osborne majtkowie niemieckiéj eskadry. Wieczorem będą spalone wielkie sztuczne ognie, poczem cesarz uda się na pokład okrętu „Hohenzollern,“ a rano w piątek odpłynie do Niemiec.

Coves, 8 sierpnia. Podczas bankietu we wtorek 6 bm. książę Walii pił zdrowie cesarza, dodając, że dziś każde państwo powinno być przygotowane na wszelkie możliwe wypadki. Można mieć nadzieję, że wielka niemiecka armia i angielska flota przyczynią się do utrzymania światowego pokoju. Cesarz odpowiedział, że umie cenić honor, jaki go spotkał przez mianowanie go admirałem, cieszy się też, że brał udział w przeglądzie floty, która uważa za najpiękniejszą w świecie. Niemcy mają odpowiednią armią, a Anglia posiada dostateczną flotę — są to ważne podstawy pokoju.

Poczdam, 8 sierpnia. Obiedwie cesarzowe wróciły dziś rano.

Walny Sejmik Spółek zarobkowych.

Wobec zbliżającego się terminu walnego Sejmiku Związku Spółek zarobkowych, pozwalamy sobie zwrócić uwagę wszystkich naszych Spółek zarobkowych, a mianowicie tych, które jeszcze do Związku nie należą, na ten ważny wypadek w naszém życiu ekonomicznem.

Każdy Sejmik Związku Spółek zarobkowych witaliśmy zawsze z prawdziwą przyjemnością, bo pod dzielnym kierunkiem szanownego Patronatu i Komitetu widzieliśmy tam zawsze zdrowe i pocieszające objawy życia, pracy i postępów.

Niedbalstwo, lenistwo i lekkomyślność — oto trzy wady słowiańskie uwydatniające się przedewszystkiém w społeczeństwie polskiem.

Na te trzy grzechy główne nasze podawał każdy Sejmik Związku Spółek zarobkowych trzy wielkie cnoty i zalecał je społeczeństwu całemu głosem wielkim, który każdy z nas czy to pośród obrad, czy z dala czytając sprawozdanie sejmikowe, wyraźnie mógł dosłyszeć.

Na niedbalstwo polskie zalecał oględność, stał zawsze z ustawą i paragrafami w ręku, cytował te paragrafy i wyroki trybunałów ucząc zarządy, jak postępować mają, jak książki prowadzić, jak członków uczyć punktualności, jak im przypominać obowiązki, które w sprawach pieniężnych bardzo drażliwych każdy jak najsumienniéj wykonywać powinien, skoro je wziął na barki swoje. Rozwaga, oględność, stateczność i punktualność — to cnoty przeciwne niedbalstwu polskiemu, temu naszemu zgubnemu *laisser faire, laisser aller*, które już tyle fortun pańskich, majątków mieszczańskich, chłopskich gospodarstw zgryzło i pożarło.

Przeciw polskiemu lenistwu wywieszał zawsze każdy Sejmik hasło pracy, która bogaci narody, wyrywa je z nędzy, daje sposobność dźwigania oświaty i moralnego postępu. Każdy Sejmik uczył téj pracy, pokazywał, jak się do niéj zabierać, jak popierać i dźwigać przemysł i rzemiosło, jak się chwytać pracy wytworczéj produktywnéj, będącéj najdzielniejszą dźwignią bogactwa krajowego.

A na koniec przeciw trzykroć przeklętéj lekkomyślności naszéj, która roztrwoniła i trwoni do reszty to, czego niedbalstwo nasze zmarnować nie zdołało — stawiał każdy Sejmik Spółek zarobkowych ***złotą dewizę oszczędności.*** Według téj dewizy i téj recepty gromadziły się po skromnych kasach Spółek naszych zarobkowych drobne oszczędności, lokowały drobny swój zarobek nasze sługi poczciwe, składali pierwszy grosz zaoszczędzony uczniowie i czeladnicy, rozpoczynający mistrzowie i rękodzielnicy, a szanowny Patron i Komitet z nim liczyli te oszczędności, sumowali i dodawali udziały, fundusze rezerwowe i złożone depozyty — aż wreszcie doczekali się téj pierwszéj radosnéj chwili, w któréj mogli powiedzieć: już mamy ***pierwsze dziesięć*** marek złożonych w naszych Spółkach zarobkowych.

Z takiém uczuciem i myślami witaliśmy każdy Sejmik Związku, i patrzeliśmy nań jako na głosiciela praw żywotnych, choć tylko doczesnych, ale zawsze bardzo ważnych i będących podwalinami duchowego rozwoju.

Dziś witamy jego zapowiedź tém radośniéj i tém żywiéj, bo ten sierpniowy Sejmik toruński przypada nam na czas bardzo ważny, jest on bowiem pierwszym Sejmikiem po wydaniu ustawy z dnia 1 maja 1889.

Przedwczoraj obwieścił nam szanowny Komitet, że ta ustawa nie przepisuje wprawdzie koniecznie zmiany statutów dotychczas już istniejących Spółek zarobkowych, że w pierwszéj linii chodzi tylko o firmę i o odmienne uregulowanie przyjmowania nowych członków lub ich występowania — mimo to jednakże suma zmian, jakie nowa ustawa zapowiada, jest dosyć znaczną, a przedewszystkiem nadzwyczaj ważną, choćbyśmy tylko wzięli sam nakaz przymusowéj rewizyi, którą nam w pierwszym rzędzie zapowiada.

Owoż nasz Sejmik Toruński ma na te wszystkie prędzéj czy późniéj podjąć się mające zmiany podać naszym Spółkom jasne, wyraźne i treściwe wskazówki i instrukcye, ma je nauczyć: jak, co, i kiedy podejmować powinny, w jaki sposób do nowych przepisów zastósować się mają.

Pierwszorzędnego dla nas znaczenia jest przymusowa rewizya, którą wprawdzie mają wykonywać rewizorowie przez sądy handlowe do tego wyznaczeni, która atoli wedle téjże ustawy pozostawiona może być rewizorom przez Związki wyznaczonym.

Niemieckie Spółki systemu Schultzego z Delitsch w liczbie 1040 należą do wspólnego Związku (Genossenschafts-Verband), około zaś 1000 Spółek niemieckich stoi jeszcze po za obrębem tego Związku, który się dzieli na 33 Unterverbände.

I my mamy taki Związek, który, jak słyszymy, ma być podzielony na 3 mniejsze oddziały, z siedzibą w Poznaniu, Gnieźnie i Toruniu — a jeżeli Związek niemiecki ma tę silną nadzieję, że Rada Związkowa udzieli mu prawa rewidowania swoich Spółek, — dla czegożby w sprawie tak czysto ekonomicznéj natury i nasz Związek nie miał uzyskać od Rady Związkowéj tego samego uprawnienia.

Ta kwestya nadzwyczaj ważna będzie obok wielu innych podrzędniejszego znaczenia, rozbierana na Sejmiku toruńskim i dla tego to nazwaliśmy fakt ten wypadkiem wielkiéj doniosłości.

Z tego powodu pozwalamy sobie sprawę tę polecić szczegółowéj uwadze Zarządów i Rad Nadzorczych nie tylko tych Spółek, które już do Związku należą, ale także i Spółek dotychczas luzem chodzących. My sądzimy, że Spółki te ostatnie koniecznie do Związku przystąpić będą musiały; chociażby atoli Spółki te były innego zdania, niechaj mimo to przyślą swych delegatów do Torunia na wspólny wiec, na naradę i naukę — niechaj wszyscy zapisani pod wspólny sztandar pracy i oszczędności i w obrębie Spółek zarobkowych staną na wspólny apel, aby wspólnie obejrzeć to, co się zdziałało, i wspólnie śmiało zajrzeć w oczy przyszłości, jaka nas czeka w dziedzinie Spółek zarobkowych.

Koalicya ziemian z robotnikami rólnymi.*)

(Odpowiedź na artykuł w numerze 173 „Kuryera“ p. t. „Najodpowiedniejszy sposób wynagradzania robotników wiejskich.“)

Z prowincyi, 6 sierpnia.

I.

Wśród rólników widzimy wielkich, średnich i drobnych właścicieli ziemi. Wielkich właścicieli zowimy ziemianami, albo obywatelami ziemskimi, w przeciwstawieniu do obywateli miejskich. Średnich właścicieli ziemi nazywamy zwykle gburami, a wieśniaków, sprzężajne gospodarstwa dzierżących, gospodarzami, chłopami. Ziemianin, gbur, chłop — oto powszechna nazwa dla trzech klas rólników, stósownie do obszaru posiadanéj ziemi. Przy takiéj klasyfikacyi zapominamy oczywiście o najważniejszym czynniku i wprawdzie o robotniku rólnym, wynajmującym swą pracę gburowi, a w przeważnéj części ziemianinowi.

Robotnik u gbura rzadko przekracza liczbę dwóch, trzech parobków i tyluż dziewek, biorących obok stołu roczne myto w kwartalnych ratach. Bo gbur jedynie w czasie żniwa posługuje się najemnikiém, dziennie lub tygodniowo płatnym. — Przeciwnie robotnik ziemianina jest dość pokaźny, składa się bowiem 1) z czeladzi, otrzymującéj stół i pieniądze, 2) z ludzi dominialnych, pomieszczonych w domach dworskich, biorących myto w deputacie i pieniędzach, a trzymających parobka, dziewkę, 3) z komorników o domu najętym, 4) z chałupników dzierżących 2—4 mórg ogrodu. Właściwie tylko czeladź i ludzie dominialni stanowią robotników ziemskich, komornicy zaś i chałupnicy, pracujący na dzień, na akord, są tylko przyjętymi robotnikami rólnymi.

Z pośród ziemian jedni pracują sami osobiście, drudzy wydzierżawiają wieś, folwark, kapitaliście. Tak ci, jak tamci pracują bądź własnym kapitałem, bądź kredytem. Z ostatnich ziemianie producenci używają kredytu hipotecznego i wekslowego, — obrotowego, dzierżawcy najczęściéj kredytu obrotowego. I jedni i drudzy ku wyręczeniu trzymają ekonoma, pisarza, włódarzy.

Każda własność ziemska przynieść powinna właścicielowi 1, procent od wartości ziemi 2, procent od włożonych w ziemię kapitałów 3, wynagrodzenie za pracę przedsiębiorcy i robotników, 4 nadwyżkę, czystym zyskiem błędnie zwaną. W ogóle, jak pouczają fakta, ziemia przy wysokiéj cenie nie przynosi procentu od swéj wartości, lecz jedynie rentę gruntową. Dowodem są dzierżawy, z których opłacana kwota niższą jest przeciętnie, aniżeli wynosi procent od wartości ziemi. Dzierżawca patrzy jedynie na wydajność ziemi, wedle wydajności oblicza możliwe dochody a podług dochodów, policzywszy wynagrodzenie za własny kapitał i pracę, płaci dopiero właścicielowi resztę. Zaczém rentą jest ta część dochodu, którąby właściciel otrzymał, wypuszczając grunt swój w dzierżawę, pozostała część dochodu stanowi wynagrodzenie za wyłożony kapitał i pracę bez różnicy, czy ziemię sprawia właściciel czy dzierżawca.

Wyobrażenie o rencie przedstawia następne schema:

Morg ziemi	Klasa ziemi	Morga po	Wartość ziemi	Procent po 5	Renta po	Renta wynosi	różnica między proc. a rentą.
1,000	III	55 t	55,000	2,750	$2^1/_2$	2,500	250 tal.
„	II	66 -	66,000	3,300	3	3,000	300 „
„	I	77 -	77,000	3,850	$3^1/_2$	3,500	350 „

W ogóle skromne są obszary ziemi należącéj do I klasy. Więcéj już ziemi zaliczamy do II, a więcéj jeszcze do III klasy i t. d. Jakość ziemi tłómaczy nam tedy niższą lub wyższą rentę.

Wystawmy sobie teraz dzierżawcę na 1000 morgach. Potrzebuje on przynajmniéj:

1) 10,000 tal. kapitału, który po 5 rachując, wynosi = 500 tal.

2) 10 stałych robotników po 1,50 m. dziennie (365 × 10) = 1825 tal.

*) Koalicya znaczy łączenie się ku wspólnemu celowi. Koalicya ziemian z robotnikami znaczy ich połączenie ku zobopólnéj korzyści ekonomicznéj.

3) 10 parobków rocznie biorących po 28 tal. = 280 tal. i 10 dziewek, rocznie biorących po 20 tal. = 200 tal., ludzi tychże wyżywienie roczne = 480 tal.

4) za pracę osobistą liczymy mu 700 talarów, zastępcy 350 tal. = 1050 tal.

5) na podatek z morgi 1,20 marek = 400 tal.

6) na opłatę dzierżawy z III klasy ziemi 2,500 tal. Ogółem 7235 tal., które dzierżawca wybić z ziemi musi, chcąc koniec z końcem powiązać.

Z powyższych zestawień pokazuje się, że renta jest zapłatą za użytkowanie saméj ziemi, mniéj dbając, czy użytkuje właściciel czy dzierżawca. Zapłata zaś za użytkowanie z ulepszeń, budynków, machin i t. d. stanowi procent, będący wynagrodzeniem za użyty kapitał, a zapłata za pracę stanowi zarobek. Otóż ogół dochodów z ziemi jest = renta + procent + zarobek. Zaczém renta = dochód — (procent i zarobek).

Wynika ztąd, że procent, t. j. wynagrodzenie za użycie kapitału, i zarobek, t. j. wynagrodzenie za pracę, biorą zapłatę z téj części dochodu, która zostaje po opłaceniu renty. Gdy ziemianin sam producentem, przypada nań oczywiście renta, procent i zarobek osobisty, gdy przeciwnie trzyma dzierżawcę, procent od kapitału i zarobek osobisty przechodzą do dzierżawcy.

Tegoroczny nieurodzaj w Król. Polskiem a Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Warszawa, 4 sierpnia.

Żniwa tegoroczne w Królestwie Polskiem równają się nieledwie kompletnemu nieurodzajowi. Z wyjątkiem kilku okolic, znajdujących się wskutek częściéj przechodzących deszczów w korzystniejszych warunkach, w całym kraju chybiły wszystkie niemal płody. Oziminy po części już wymarzły w zimie, wygniły z rychłą wiosną a następujące kilkomiesięczne prawie bezustanne upały nie dozwoliły wyrość słomie, ani należycie wykształcić się ziarnu. Ztąd też jedynie ciężkie i wilgotne ziemie, jak n. p. Hrubieszowskie wykazują zbiór, choć przynajmniéj nie obfity, to przynajmniéj znośny. Natomiast zbiór ogólny oziminy w całym kraju w najlepszym razie wynosi 60% pełnego żniwa, w niektórych zaś okolicach stosunek ten spada do 30% a nawet niżéj.

Gorzéj jeszcze przedstawiają się rezultaty lub wyniki zbioru jarzyn. Te już bez wyjątku we wszystkich okolicach Królestwa chybiły zupełnie, i ogółem spodziewać się nie można więcéj niż 30% zwykłego zbioru owsa i jęczmienia. Buraki, stanowiące w niektórych okolicach zwłaszcza na Kujawach, główny płód w płodozmianach powschodziły marnie i wskutek długotrwałéj suszy marnie się też rozwijały; wydadzą też zaledwie 50% zwykłego zbioru. Nie lepszy też będzie zbiór kartofli, zwłaszcza że w następstwie bezustannych teraz deszczów ulewnych w wielu okolicach gnić już zaczynają.

Jeżeli do tego dodamy, że sprzęt siana i roślin pastewnych także wiele pozostawił do życzenia, to otrzymamy wierny, lecz wcale nie czarujący obraz obecnego położenia naszych rólników, z których większa część nawet w latach bardzo korzystnych zaledwie zwiąże koniec z końcem, a w latach średnich już staje nad brzegiem materyalnéj ruiny.

Większa własność ziemska w Królestwie Polskiém obciążona jest obecnie, podług zdania zupełnie na tém polu kompetentnych osobistości, samemi długami hipotecznemi do 80 procent swéj wartości. Oprócz tego każdy niemal właściciel ziemski posiada mniejsze lub większe zobowiązania krótko terminowe. Wypełnienie tych zobowiązań w roku bieżącym, w którym w wielu majątkach zbiór zaledwie wystarczy na pokrycie potrzeb gospodarstwa, dla wielu właścicieli ziemskich jest absolutną niemożnością; więc téż dziwić się tak bardzo nie można, że ze wszystkich stron kraju nadchodzą rozpaczliwe skargi rólników, że zagrożeni w swym bycie właściciele ziemscy, zwątpiwszy o wybrnięciu o własnéj sile z trudnego położenia, domagają się pomocy na innéj drodze.

W krajach ucywilizowanych sam rząd opiekuje się w chwili ekonomicznéj klęski dotkniętą nią warstwą ludności. U nas nie tylko o takiéj pomocy nie może być mowy, ale nawet otrzymuje się prawie wrażenie, jakoby sfery rządzące były zadowolone z téj niedoli, jaka dotknęła rólnictwo tutejsze.

Więc téż jedyną instancyą, po któréj ziemiaństwo Królestwa Polskiego spodziewa się ratunku, jest tutejsze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, do którego nie już pojedyńcze jednostki, ale całe powiaty a nawet gubernie z prośbą o umorzenie jednéj raty się udają.

Nie ulega wątpliwości, że właściciele ziemscy mają niejakie prawo żądania ulg od Towarzystwa, stanowiącego reprezentacyą ziemian a posiadającego dość znaczny fundusz rezerwowy, powstały z ofiar tych samych rólników, którzy dzisiaj błagają o pomoc.

W celu więc przekonania się, czy Towarzystwo Kredytowe jest w możności zadosyć uczynić żądaniu stowarzyszonych umorzenia jednéj raty, przypatrzmy się obecnemu stanowi jego funduszów.

Otóż w dniu 1 listopada 1888 r. Towarzystwo posiadało kapitału rezerwowego 7,151,949 rubli 59 kop. Ponieważ jednak w sumie téj mieszczą się zaliczenia z kapitału tego poczynione w kwocie 691,414 rub. 74 kop., Towarzystwo przeto posiada rozporządzalnego kapitału rezerwowego 6,460,534 rub. 85 kop., z których gotowizną 268,780 rub. 25 kop. i w papierach procentowych 6,191,754 rubli 60 kop.

Raty z góry powinno być 3,809,927 rubli 84 kop., ponieważ jednak stowarzyszeni zalegają z powyższéj sumy 1,242,714 rubli 51 kop., przeto Towarzystwo posiada rzeczywiście wpłaconéj raty z góry sumę 2,567,213 rubli. Z sumy téj jest w obrocie na potrzeby konwersyi ze stowarzyszonych przez dyrekcyą główną przeprowadzonéj 2,104,000 rubli, które aż do ukończenia téj operacyi, trwać mogącéj całe lato, z obrotu wycofane być nie mogą. Oprócz tego znajduje się z raty z góry u stowarzyszonych w zaległościach i w zaliczeniach 406,722 rub. 56½ kop., tak że z całéj raty z góry pozostaje w kasach Towarzystwa gotowizny i rozporządzalnych 90 rubli 76½ kop. Razem więc jest 6,460,625 rubli 61½ kop. rzeczywistéj i rozporządzalnéj własności Towarzystwa. Towarzystwo posiada wprawdzie w swéj aserwacyi inne jeszcze fundusze, wynoszące przeszło pół miliona rubli, użycie ich jednakowoż na kapitał obrotowy nastąpićby mogło jedynie z jak największą oględnością. Ostatecznie więc cały fundusz Towarzystwa, gwarantujący terminową wypłatność Towarzystwa za wylosowane listy zastawne i za kupony, wynosi około 6½ miliona rubli.

Jeżeli przy tem zważymy, że przy olbrzymim stosunkowo spadku cen ziemi w ostatnim czasie, oraz przy zachwianéj wypłatności rat od stowarzyszonych, fundusz rezerwowy stanowi najkardynalniejszą gwarancyą wypłatności samego Towarzystwa i jest główną podstawą, na któréj się opiera wiara świata finansowego w solidność towarzystwa, to dziwić się tak bardzo nie można, że władze Towarzystwa Kredytowego, mimo wszelkiéj sympatyi, mimo rozlicznych a ścisłych węzłów łączących je z ziemiaństwém tutejszém, pozostają głuchemi na skargi właścicieli ziemskich i słyszeć nie chcą o żądaném umorzeniu jednéj raty.

Zresztą projektowana przez dotkniętych nieurodzajem operacya umorzenia raty odbyćby się jedynie mogła po uskutecznionéj zmianie ustawy Towarzystwa; na zmianę zaś taką, sądząc przynajmniéj po dotychczasowém stanowisku, jakie zajął rząd w obec klęski nieurodzaju, nie uzyska zezwolenia wyższéj władzy.

Jedyna więc pomoc, jaką przynieść może rólnictwu w smutném jego w obecnéj chwili położeniu Towarzystwo, są przewidziane w ustawie ulgi dla pojedyńczych stowarzyszonych w skutek klęski we właściwym czasie meldowanéj i na gruncie sprawdzonéj. Pomoc ta przynajmniéj najcięższéj dotkniętych tegorocznym nieurodzajem chwilowo zabezpieczy od ruiny.

Przeciwko wolnomularzom i ich towarzyszom

wydała św. Kongregacya Biskupów do Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów, jako też innych Ordynaryuszy, okólnik, który brzmi, jak następuje:

„Rozmaite i różnorodne rodzaje praktyk i zasadzek, za pomocą których zamyśla ciemne stowarzyszenie wolnomularzy zburzyć Królestwo Chrystusowe na ziemi, przedstawił jasno J. Św. Papież Leon XIII w okólniku z 20 kwietnia 1884 r., który się zaczyna od słów: „Humanum genus.“ Aby tego zburzenia dokonać, powzięto i wykonano zamiar zajęcia Rzymu; najtajniejsza pobudka przy tym planie mogła wprawdzie ujść oka ograniczonych ludzi, otumanionych oświadczeniami i obietnicami, ale nie ludzi światlejszych. Nie było bowiem tajne, jakiemi środkami doprowadziła ta wszędzie rozpowszechniona, bezbożna sekta do zajęcia Rzymu, podając jako pozór dobrobyt i znaczenie Włoch, podczas, gdy właśnie skutki tego groziły krajowi zewnętrznemi niebezpieczeństwami i wewnętrzną rozterką. Zły ten zamiar objawił się wyraźniéj w tem, co się stało ku ciężkiéj krzywdzie Kościoła i rzymskiego papieztwa. Przy obecnem położeniu rzeczy może się tylko łudzić ten, kto się łudzić pozwoli, gdy naczelnicy nieprzyjacielskiego związku, dumni na opiekę możnych i łaskę panujących, dowiedli słowem i czynem, co było ich ostatecznym celem przy zajeciu Rzymu. Czynem, — robiąc święte miasto świadkiem czci, jaką oddano występkowi i zapamiętałemu nieposłuszeństwu skalanego apostaty; słowem — głosząc przez usta swych koryfeuszów, że uroczystościami temi witają oni nową religią, w któréj uwłaczając panowaniu nieśmiertelnego Boga, składa się rozumowi ludzkiemu cześć boską.

Przytoczone powyżéj rzeczy są już wszystkim znane, ponieważ oznajmił to już całemu światu podniosły głos Najwyższego pasterza w allokucyi, wygłoszonéj zeszłego miesiąca czerwca na nadzwyczajnym konsystorzu równie poważnie jak dobitnie i z zasłużonem napiętnowaniem. Pomimo że przemówienie papiezkie głównie się odnosiło do obrony wiary u Włochów, która właśnie najwięcéj cierpi wśród tych zasadzek i narażona jest na niebezpieczeństwo, mianowicie wśród Włochów, wśród których dokonano bezbożnego występku, to jednak nie należy przypuszczać, że sprawa ta Biskupów i wiernych reszty ludów wcale nie obchodzi. Tutaj, w stolicy katolicyzmu zawrzała sroga walka przeciwko wspólnéj wierze, wspólnéj religii i przeciw wspólnéj głowie; walką tą atoli zostaną dotknięci wszyscy ci, którzy tę wiarę wyznają i téj głowy najwyższéj słuchają.

Dla tego téż św. Kongregacya Biskupów z polecenia Ojca św., zaleca wszystkim Patryarchom, Arcybiskupom, Biskupom i innym ordynaryuszom katolickiego świata, co następuje:

1) Aby kazali we wszystkich sobie podwładnych kościołach w chwili, gdy najwięcéj są przepełnione, odczytać wspomnianą allokucyą papiezką w języku krajowym.

2) Aby za pomocą listów pasterskich i kazań ze strony proboszczów i innych kapłanów, pouczali lud o wielkości występku, o którym jest mowa w allokucyi, jakie on ma znaczenie, dokąd zmierza, jako téż o niebezpieczeństwie, na jakie wystawiona jest religia i wiara każdego ze strony owéj sekty, która chwyta nieostrożnych podstępem i kłamstwem i całą swą potęgę zwraca przeciw rzymskiemu papieztwu. Daléj niechaj wierni mają często przypominany obowiązek unikania tych zasadzek, pokonywania téj sekty, bronienia wiary, wyznawania jéj mężnie słowem i czynem i wreszcie bronienia wszelkiemi prawnemi środkami praw rzymskiego Papieża, pamiętając, że z jego wolnością ściśle połączona jest wolność każdego.

3) Aby wreszcie przepisali powierzonym sobie owieczkom publiczne modlitwy i dzieła pobożne ku zadośćuczynieniu i zbawiennéj pokucie, za pomocą któréj ma być odpokutowana zniewaga, wyrządzona boskiemu imieniu przez wzniesienie nieszczęsnego pomnika w Rzymie i złagodzony gniew Boży, który pobudziły grzechy ludzkie, i aby Bóg okazać raczył miłosierdzie tak nad swoim Kościołem, któremu niechaj raczy udzielić znowu stałego pokoju, i nad nieprzyjaciołmi, których niech raczy nawrócić do lepszych uczuć i przyprowadzić znowu na łono ojcowskie.

Dan w Rzymie, 18 lipca 1889 r.

Kardynał Verga, prefekt.

† *Fr. Alojzy*, Biskup Callinicum, sekretarz.

Czy rzeczywiście tak źle u nich?

Przed kilku dniami podało pismo: „Das Militairwochenblatt“ artykuł, który niemało narobił w Niemczech wrzawy. Krótko streszczoną myślą przewodnią tego artykułu było gloryfikowanie stanu oficerów, jako prawie jedynéj podstawy wierności względem tronu, jako opoki, o którą się rozbić powinny wszelkie rewolucyjne zabiegi. Stan oficerski po nad wszystko, a reszta to furda.

Jeszcze się wrzawa wywołana tym artykułem nie uciszyła, aż tu „Militairwochenblatt“ podaje drugi, w tymże duchu ujęty artykuł. Na wstępie, odpychając wszelkie domysły i poszukiwania za autorem tego artykułu, oświadcza redakcya, że ona sama jedna jedyna przyjmuje całą odpowiedzialność za te artykuły. Daléj zapewnia ta gazeta swoich czytelników, że mówiąc o ani ciepłych, ani zimnych stronnictwach środkowych, nie miała na myśli „niektórych poszanowania godnych stronnictw politycznych.“

W tym drugim artykule p. t.: „Der Offizier und das dynastische Prinzip.“, windykuje autor dla oficerów następujące przymioty: zmysł dynastyczny, wyższy patryotyzm, zwalczanie żywiołów kosmopolitycznych (vaterlandslos), żywiołów nieprzyjaznych królowi itp. Korpus oficerów ma być tą opoką, o którą wspólnie z Kościołem rozbije się anarchia. Daléj mówi „Militairwochenblatt“ o niewierności i zdradzie judaszowéj w społeczeństwie niemieckiém, zaznaczając, że oficerowie są filarem podtrzymującym gmach państwowy i wzywa oficerów tonem rozkazującym, aby potępili te wszelkie polityczne dynastyi i państwu zagrażające prądy anarchiczne, rewolucyjne itp., zmierzające do obalenia królestwa z Bożéj łaski i do ukrócenia praw przysługujących dynastyi i państwu; zmierzające do złamania wszelkiéj powagi bozkiéj i ludzkiéj, do rozprzężenia istniejącego porządku i podkopania prawa. Oficera to obowiązkiem, aby instynktywnie bronił tych wszystkich zasad, które polityka nazywa „wiernością dla króla.“

Zwróciwszy się do młodych oficerów, przestrzega ich „Militairwochenblatt“ jako mniejdoświadczonych jeszcze i nie dopatrujących się jadu trucizny złudną powłoką okrytéj. Oni to, zdaniem tego pisma, pozwalają się uwodzić zręcznie przybranéj masce lojalności, a nie przewidują, dokądby ich t. zw. modne poglądy światowe zaprowadzić musiały. Które to stronnictwo tak zręcznie maską lojalności kusi młodych oficerów, o tem „Militairwochenblatt“ nie pisze.

W dalszym ciągu woła ta gazeta głosem dominującym: „Wszelkiemi środkami trzeba temu zapobiedz, aby wolnomyślne, liberalne zapatrywania z poglądami materyalistycznemi nie szerzyły się nadal w korpusie oficerów,“ a widząc z dala płomieniejącą pochodnią rewolucyi socyalnéj, przestrzega przed tą dziką furyą (wilde Menschenbestie).

Autor tego artykułu żąda nadto stanowczo, aby oficerom dawano do czytania jedynie przychylne rządowi i „königstreue“ gazety. — W końcu zwraca się autor do oficerów rezerwy i landwery, wzywając ich także, aby się przejęli zasadami jego artykułu i w szerokich kołach szerzyli zamiłowanie i miłość do służby królewskiéj, do czego mają dużo sposobności, stykając się z ludem.

Taką jest treść drugiego artykułu, zgodna zupełnie z założeniem jego poprzednika. Widząc, przed jak znacznym zastępem nieprzyjaciół „Militairwochenblatt“ oficerów przestrzega; czytając nadto te groźne, na część społeczeństwa niemieckiego miotane epitety, piętnujące z małym wyjątkiem wszystko, co po za kołem oficerów się obraca znamionami: zdrajców, obłudników politycznych, „Vaterlandslose,“ anarchistów, rewolucyonistów i t. p., a w dalszéj zapowiedzi „wilde Menschenbestie,“ mimowolnie nasuwa się pytanie, czyby rzeczywiście u Niemców już tak źle być miało, aby po za tą, w stósunku do kilkodziesięcio milionowéj ludności, garstką oficerów i po za coraz bardziéj przerzedzającemi się szeregami kartelowców nie miało już być nikogo prawie, na kogoby tron i dynastya liczyć mogły! Ależ ten sąd nie do nas należy, Niemcom go pozostawmy, oni lepiéj się znają niż my ich znać możemy.

Sojusz austryacko-niemiecki i „sztuczne chodowanie“ narodowości.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(ꝏ) Ś. p. Gerlach sławny swego czasu „Rundschauer“ berlińskiéj „Gazety Krzyżowéj“, który przed śmiercią wielkie swe winy w obec narodu naszego zmazał, występując w sejmie berlińskim stanowczo przeciwko wprowadzeniu niemieckiego języka państwowego i broniąc wtedy przyrodzonych i zagwarantowych królewskiemi przyrzeczeniami *naszych praw* narodowych — w grobieby się przewrócił, aby użyć trywialnego wyrażenia, gdyby się dowiedział o ciągłych wybrykach i ekstrawagancyach swych epigonów w „Kreuz Ztg.“. Swieżo znowu, w przededniu wycieczki cesarza Franciszka Józefa i przyszłego cesarza Franciszka Ferdynanda do Berlina, „Kreuz Ztg.“ taką ekstrawagancyą dostarczyła całéj prasie austryackiéj powodu do uwag, roztrząsań i protestacyi.

„Kreuz Ztg.“ wykazuje, jak „stucznie pielęgnowane narodowości“ w monarchii habsburskiéj pałają nienawiścią do Nie-

---

(4)

DOSIA.

(Z francuzkiego przerob. *St. K.*)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 179.)

Po obiedzie bawiono się *w gorelki*. Każdy wziął swoją każdą i pary ustawiły się w rzędzie. Znacie tę grę: ten, kto nie znalazł pary, daje znak i goni innych. Szukałem Klementyny, aby jéj podać rękę, kiedy ona ukazała się, trzymając za obroż ogromnego psa z Nowéj Ziemi, którego uwielbia i który nazywa się Pluton.

— Co chcesz zrobić z tém zwierzęciem? — zapytałem.

— To moja para! — odpowiedziała stawając z swoim psem w rzędzie.

Pluto usiadł na ogonie i wyciągnął język.

— A cóż ja pocznę?

— Ty? — zawołała śmiejąc mi się prosto w oczy, ty będziesz „palił.“

Istotnie téż byłem ostatnim, nie było dam więcéj. Ku wielkiéj radości poważnego towarzystwa na balkonie stanąłem na czele szeregu i dałem znak uderzeniem w dłonie Pierwsza para, stojąca za mną, rozdzieliła się i biegnąc z każdéj strony méj osoby, usiłowała połączyć się za mną. Udawałem, że chcę pochwycić panienkę, ale nie spieszyłem zanadto i zadyszana para, połączywszy się znowu, powróciła na koniec rzędu, czekając, dopóki na nią nie nadejdzie koléj wyścigów. Tak samo postąpiłem z kilku innemi, Klementynę bowiem chciałem schwycić i byłem ciekawy, co zrobi z psem, gdy ją dostanę. Szybki rzut oka upewnił mię, iż na nią nadeszła kolej. Uderzyłem w dłonie: raz, dwa, trzy! Czarna kula przebiegła koło mnie na prawo, biały obłok na lewo. Skierowałem kroki ku obłokowi, ale w chwili, gdy go miałem dosięgnąć....

— Pluto! szukaj! — zawołała moja narzeczona.

Pluto uczepił się rozpaczliwie poły mego munduru. Zacząłem wirować, chcąc tym sposobem odczepić mego napastnika, ale ten miał zwyczaj słuchać tylko czarodziejskiego słówka, o którem nie miałem najmniejszego pojęcia. Na wpół śmiejąc się, pół rozgniewany przestałem kręcić się w kółko i spojrzałem na otoczenie. Wszyscy śmiali się do rozpuku.

Młodzi oficerowie, słuchający tego opowiadania, śmiali niemniéj serdecznie. Piotr z bardzo poważną miną zaczął mówić daléj po krótkim przestanku.

— Klementyna przysiadła na ziemię i śmiała się więcéj, aniżeli wszyscy inni razem. Między dwoma napadami śmiechu, ciotka zawołała wreszcie: Każ Plutonowi puścić!

— Nie mogę!.... — odpowiedziała moja narzeczona i daléjże w śmiech znowu.

— Dobrze więc, zawołałem, nie żenuj się, a skoro skończysz.... Starałem się usiąść także na murawie, ale Pluto warcząc pociągnął mnie tak energicznie, że byłem zmuszony stać daléj. Wreszcie Klementyna powróciła do poważniejszego usposobienia i rzekła do swego psa:

— Dosyć już, Plutonie!

Zwierzę posłuszne natychmiast rozwarło zęby i położyło się obok niéj. W ten to sposób chowała zwierzęta.

Oficerowie przyklaskiwali opowiadaniu towarzysza. Co potém? potém? wołano ze wszech stron.

Piotr powiódł tryumfującym wzrokiem po zgromadzeniu i rozpoczął:

— Nie było sposobu rozmówić się z nią tego jeszcze wieczoru; zresztą byłem na nią zagniewany o przygodę z psem. Poszedłem więc spać przyrzekając sobie, iż nauczę ją rozsądku, gdy będzie moją żoną. Nazajutrz rano — nie było jeszcze siódméj — usłyszałem uderzenie piaszczystego deszczu, pomieszanego ze żwirem o szyby mego pokoju. Pobiegłem do okna, otworzyłem je i usłyszałem wybuch śmiechu, niknący w wielkiéj alei starego ogrodu. Ubrałem się szybko i równie szybko podążyłem w głąb tych tajemniczych zarośli.... nikogo nie znalazłem.

Przeszukałem wszystkie krzaki, wszelkie zakątki — ani śladu! A tu od czasu do czasu śmiech srebrzysty dochodził mych uszu przez gęstwinę.

— Wreszcie, gdy mnie już zaczynała brać ochota, by powrócić do domu na kawę, — gdyż byłem naczczo — ujrzałem między dwoma drzewami figlarną twarzyczkę méj narzeczonéj. Skoczyłem ku niéj i nie bez pokłucia sobie palców, objąłem jéj kibić....

Ah! moi drodzy; nie miałem jeszcze czasu uczuć na méj dłoni tentna jéj serca, gdy w tém otrzymałem... rumienić się będę do końca życia... otrzymałem potężny policzek!

Piotr spojrzał na swych słuchaczy, którzy stracili całą swą powagę. Hrabia Surow uśmiechał się z zadowoleniem.

— A! to was bawi! prawił bohater uroczystości, co do mnie, wcale mi się to zabawném nie wydawało. To nie ładnie, rzekłem do niéj, czyż to narzeczony nie ma prawa przytrzymać swéj narzeczonéj, gdy ona płata mu figla?

— Nie, odpowiedziała mi zarumieniona z gniewu, i jeżeli rozpoczniesz znowu, powiem mamie.

— Ale moja droga, gdy się pobierzemy....

— To i cóż, odparła z stanowczością, to nie powód, aby być grubianinem.

I co powiecie, panowie, pokazała mi język, tak jest, pokazała język i odeszła, a ja nie usiłowałem pójść za nią. Od pięciu minut siedziałem w sali jadalnéj przed filiżanką kawy z śmietaną i pochłaniałem z apetytem bułeczki na maśle prosto z pieca, jeszcze gorące, których nigdzie nie robią tak wybornych, jak u mojéj ciotki... gdy wtém weszła Klementyna. Byliśmy najpierwsi o téj wczesnéj porze. Bardzo poważna, jeszcze zarumieniona z gniewu, usiadła obok mnie, kazała sobie podać filiżankę kawy i postawiła cukierniczkę przed sobą. Stara guwernantka z owczą głową, która napróżno starała się wyedukować całą tę niesforną bandę, westchnęła, nie próbując protestować i patrzała w inną stronę. Paluszki Klementyny zanurzały się w srebrnéj cukierniczce z wesołym odgłosem — szczypce odłożyła starannie na bok. Z rozmysłem wrzuciła kawałek cukru do swéj filiżanki, następnie również spokojnie drugi w moją.

— Ależ, kuzynko, powiedziałem, moja kawa już osłodzona.

— Nic nie szkodzi, odparła nie zmięszawszy się, i dwa nowe kawałki przewędrowały się w moją biedną kawę. Napełniła swoją własną filiżankę tak, że ta zaczęła się przepełniać, następnie podała próżną cukierniczkę guwernantce. Zacząłem domyślać się jéj zamiaru.

— Już nic nie ma, rzekła. Bądź pani łaskawa przynieść więcéj.

Biedna guwernantka westchnęła, — westchnienie było u niéj tłem rozmowy — i wyszła z kluczami.

— Piotrze, odezwała się Klementyna, przebacz mi.

Spojrzałem na nią, wyglądała istotnie poważnie.

— Nie gniewam się na ciebie, — odpowiedziałem, pod warunkiem, że już więcéj nie rozpoczniesz.

— Ani ty także! — zawołała z żywością. A więc układ zrobiony!

— Układ zrobiony! — powtórzyłem.

Klasnęła wesoło w ręce.

— Och! to dobre życie, które będziemy wiedli! — odezwała się. Jaka szkoda, że już wyjeżdżasz jutro!... Ale wrócisz niedługo?

— Z pewnością, — odpowiedziałem z głębokiém przekonaniem. Dzień zeszedł bardzo przyjemnie. Ciotka złajała swoją córkę tylko dwa czy trzy razy, zresztą drugie jéj córki nie zostawiały jéj wiele czasu zajmowania się nią. Pomimo to nie mogłem zamienić ani słówka z Klementyną na osobności, urządzała bowiem zawsze tak, aby mieć kogoś trzeciego przy naszém spotkaniu. (C. d. n.)

miec i narzucają kardynalne zasady sojuszu z r. 1879.

Nie mam w téj chwili przed sobą oryginału odnośnych artykułów, atoli, sądząc z wyciągów, przytoczonych przez dzienniki tutejsze, „Kreuz Ztg.“ nie zaliczyła *nas* do tych podstępnych wrogów sojuszu. Albo może autor czuł, że tak sławnego w dziejach i wielkiego narodu, jak polski, nie podobno przecież zaliczyć do „sztucznie chodowanych“ i z łaski Taaffego żyjących?

Bądź jak bądź, jeżeli „Kreuz Ztg.“ nas nie zaliczyła do wrogów sojuszu, to oddała hołd prawdzie. Aczkolwiek bowiem Prusy nie mają żadnego prawa domagać się po nas przyjaźni, i aczkolwiek znanemi banicyami świeżo boleśnie obraziły także Polaków austryackich, to jednak z naszéj strony nie odezwał się nigdy głos przeciwko owemu sojuszowi, przy którym obstajemy, ponieważ w teraźniejszych okolicznościach wydaje się być najkorzystniejszą kombinacyą dla Austryi. Dopiero w r. zeszłym, krakowski „Przegląd Polski“ w artykule, który wywołał liczne dyskusye, bardzo stanowczo zaznaczył, że nie tylko nie jesteśmy przeciwnikami owego sojuszu, lecz zupełnie się nań zgadzamy.

Głównie pono redakcyi „Gazety Krzyżowéj“ chodziło o *denuncyacyą Madziarów*. My tu dokładnie wiemy, czyje to wpływy z wymienionego dziennika berlińskiego zrobiły organ anti-madziarski par excellence! Atoli qui prouve trop, ne prouve rien. Z ultramontańskiego stanowiska Madziarom, którzy od 1000 lat tak dzielnie oparli się germańskiemu prądowi na Wschód, można uczynić najróżniejsze zarzuty, ale oskarżać ich obecnie o wstręt do sojuszu z cesarstwem niemieckiém, jest po prostu niedorzecznością.

Jak wiadomo, w r. 1870, głównie ówczesny prezes gabinetu węgierskiego *Andrassy* zapobiegł wmieszaniu się Austryi do wojny niemiecko-francuskiéj na korzyść Francyi. Tenże Andrassy jako wspólny minister spraw zagranicznych od r. 1871 pracował nad zbliżeniem Austryi i Niemiec i ustąpił dopiero, gdy zawarłszy w r. 1879 sojusz austryacko-niemiecki swym następcom na urzędzie kanclerskim zakreślił ścisłą „marszrutę“.

Odtąd Madziarzy byli właściwie najpewniejszym filarem sojuszu. Nawet pomiędzy Niemcami austryackimi znaleźliby się tacy, którzy ostatecznie nie wzdrygnęliby się przed sojuszem z Rosyą i Turcyą celem rewindykacyi dawnego stanowiska Habsburgów w Niemczech. Natomiast Madziarzy tak z zasadniczego oporu przeciwko podobnéj kombinacyi, która znowu królestwo węgierskie zrobiłaby przylepkiem Niemiec pod panowaniem habsburskiem, jako też ze wstrętu do Rosyi, pod żadnym warunkiem nie przystaliby na wymienione rewindykacye.

To też nietylko rząd węgierski pilnie strzeże zawartego w r. 1879 przez Andrassego sojuszu, nie tylko stronnictwo rządowe w parlamencie przy każdéj sposobności zaznacza swą wierność dla sojuszu, ale nadto przywodzcy opozycyi, tak hr. Oppenyi (umiarkowana opozycya), jako też Helfy (skrajna lewica), ilekroć na porządku dziennym staje jaka kwestya polityki zagranicznej, jaknajgłośniéj wyznawają, że i oni sojusz z Niemcami uważają za najodpowiedniejszy i przy nim obstawają. Zaliczać więc Madziarów do przeciwników sojuszu austryacko-niemieckiego jest to po prostu niedorzeczność, a dziennik, który coś podobnego ogłasza, słusznie się naraża na zarzut nadzwyczajnéj lekkomyślności.

W nawiasie tylko zaznaczamy, że przecież Madziarzy swego wpływowego stanowiska w monarchii nie zawdzięczają bynajmniéj hr. Taaffemu, lecz ugodzie z r. 1867 — właściwie zaś niepospolitéj energii, wytrwałości i zręczności, z jaką umieli bronić swych praw historycznych i narodowych.

Daléj autor artykułów gazety berlińskiej podnosi wstręt *Czechów* do sojuszu austryacko-niemieckiego.

W téj mierze trzeba dokładnie rozróżniać. Młodoczesi istotnie pałają nienawiścią do tego sojuszu pragnąc go zamienić na sojusz z ukochaną Moskwą. Atoli Staroczesi od 10 lat w radzie państwa i w delegacyi austryackiéj zawsze stanowczo się oświadczyli za sojuszem z Niemcami. Nawet jeden z wybitniéjszych posłów staroczeskich *Meznik* przypomniał, że Palacky już w r. 1848 zalecał najściślejszy sojusz Austryi z Niemcami (przeciwko dążącéj do monarchii uniwersalnéj Rosyi.) Słowem, żaden z posłów staroczeskich w ciągu lat 10 ani słowem nie zdradził wstrętu do sojuszu z Niemcami, chociaż wiemy, że niektórzy bardzo wybitni przywódzcy staroczescy całkiem szczerze tę kombinacyą uważają jako najodpowiedniejszą i najkorzystniejszą.

Prawda, że czasem dzienniki staroczeskie, ulegając przykładowi „Narodnich Listów,“ wyrażały się o sojuszu z Niemcami w sposób nieprzyjazny, dostarczając autorowi artykułów „Kreuz Ztg“ sposobności do dosadnich cytatów. Atoli wiemy znowu z ust poważnych przywódzców staroczeskich, że mocno ubolewali nad podobnemi wybrykami prasy staroczeskiéj, niezgodnemi z taktyką poselskiego klubu czeskiego. Ostatecznie politykę narodu lub stronnictwa należy sądzić według słów i czynów legalnie wybranéj reprezentacyi parlamentarnéj, nie zaś podług oderwanych, często zresztą sprzecznych uwag dziennikarskich.

Czegoż zresztą autor artykułów „Kreuz Zeitung“ domaga się? Czy, aby utwierdzić sojusz austryacko-niemiecki, należy Węgrów i Czechów pozbawić ich narodowości? Czy, ponieważ hr. Taaffe przy najlepszéj chęci, nie miałby siły dokonać tego, mają wkroczyć do Czech i Węgier korpusy niemieckie, aby powtórzyć na wielką skalę kampanią, któréj w r. 1849 dokonała Moskwa pod Villagosem?

Słowem, jeżeli te artykuły „Gazety krzyżowéj“ wynikają z jakiéjś myśli politycznej i nie mają jedynie celu denuncyacyi „à tout prix“, wylania żółci z powodu doznanych osobistych zawodów i wywołania wrzawy dziennikarskiéj, — to przecież koniecznie trzebaby nam powiedzieć, w jaki sposób zaradzić tym wrzekomym, wrogim prądom przeciwko sojuszowi z Niemcami?

Na miłość, na zapał Niemcy nigdy sobie u swych sąsiadów nie zasłużyli. Trudno zmuszać kogoś do miłości. Ani my, ani Madziarzy, ani Czesi, wszyscy od wieków wystawieni na zamachy nienasyconéj chciwości i pożądliwości niemieckiéj, nie możemy pałać dla nich miłością. Trzeba się zadowolnić tém, że z chłodnéj rozwagi Polacy galicyjscy popierają sojusz austryacko-niemiecki. Albo trzebaby raz ze strony niemieckiéj spróbować zarobić sobie na naszą przyjaźń. Polityka, jak to powiadają, zdolna wypełnić wszelką otchłań — nienawiści, atoli Niemcy nigdy o to się nie starali.

Z najnowszych dziejów

Biskupstwa Wileńskiego.

(Ciąg dalszy).

Działalność pasterza. Na wstępie samym usunąwszy sprawcę tyloletniéj sromoty z ostrobramskiego probostwa, w całej Litwie dla swego obrazu najdonioślejszego, nakazał pasterz księżom Koźmianowi i Kopciegowiczowi przejrzenie funduszów i skarbca Ostrejbramy podług spisu z r. 1862. Spełnienie polecenia okazało się niemożebném, gdyż Żyliński pousuwał zawczasu wszelkie dowody. Wiadomém tylko było z podania, że przed 25 laty roczny ogół dochodów kościelnych czynił znacznie więcéj nad 60,000 rubli, a w téj liczbie jedna tylko skarbona kościelna przynosiła 5000 rubli rocznie, a jeden tylko tydzień podczas Zielonych Świątek, w ciągu którego przechodzą przez Wilno tysiączne tłumy pielgrzymów do pobliskiéj Kalwaryi Werkowskiéj, przynosi ofiar w gotówce kasie ostrobramskiéj do 17,000 rubli; coroczne ofiary na msze św. od 25 do 35 tysięcy rubli dochodziły. Na takie to ogromne sumy nie pozostawiono żadnych dowodów i prałat Żyliński nie zdał żadnych rachunków, a nadto przekonano się, że dwie szaty, któremi obraz cudowny był w wielkie uroczystości ubierany, wysadzane najkosztowniejszemi brylantami i perłami, a na 100,000 rubli cenione, Żyliński odarł z tych kosztowności a zastąpił naśladowanemi, niemniéj pozabierał naczynia mszalne ze złota, a nawet jednę najkosztowniejszą monstrancyą na 15,000 rubli cenioną.

Gdy się to wszystko zbierze w ogół, najmniejszą przypuszczalną stratę kościołowi ostrobramskiemu przez Żylińskiego wyrządzoną w ciągu 20 letnich jego rządów przyjąć można na milion rubli, t. j. po 50,000 rubli rocznie. Drugie tyle dochodu rocznego przynosiły mu opłaty od księży za probostwa im sprzedawane.

Czyż można się dziwić temu ogromowi sromoty i poniżenia Kościoła, nad którą podczas konsekracyi tak serdecznie zapłakał ks. Hryniewicki, gdy brzemię biskupie przyjmował? Czyż można się dziwić człowiekowi czystego życia, że będąc prawym kapłanem, chciał téż być pasterzem biskupem z ducha bożego? Czyż można się dziwić, że cała ceremonia konsekracyi nie była dla niego czczą formalnością, że wymawiane przy niéj słowa konsekratorów: *Weźmij Ducha Swiętego, weźmij Ewangelią i idź, opowiadaj ją ludowi powierzonemu Ci*, zastósował w całéj rozciągłości ich pięknego znaczenia na swoim wysokim urzędzie, nie oglądając się na łaskę lub niełaskę, na gniew srogi i zemstę wysokich protektorów Żylińskiego — Pobiedonoscewa i Katkowa?

Po usunięciu ks. Żylińskiego od probostwa Ostrejbramy, wziął się Biskup do przejrzenia stanu kościołów najprzód w Wilnie. I oto zaraz na wstępie przeglądu ujawnia się niewłaściwe obsadzenie trzech innych probostw wileńskich, mianowicie: po-bernardyńskiego, po-dominikańskiego (św. Ducha) i św. Jana. Na pierwszém siedział ks. Kopciegowicz, którego z powodów kanonicznych, dla niezwykle gorszącego życia, najpierw Biskup usunął a następnie zupełnie godności kapłańskiéj pozbawił; na drugiém siał zarazę ks. Kazimierz Pacynko, dziekan wileński; z trzeciego wreszcie wysługiwał się wrogowi prałat Felicyan Biedrzyński. I gdy ci ludzie, wszelkiego instynktu moralnego pozbawieni, od 15 do 25,000 rubli rocznie dochodów miewali, utrzymywali świątynie swe w stanie godnym politowania, ani zewnątrz ani wewnątrz czystości, dachy przegniłe i podziurawione od dawna wymagały gruntownéj naprawy. Z pomniejszych zaś kościołów, tak zwanych urzędownie nadetatowych, przez ogołocenie z funduszów na zagładę skazanych, najsmutniéj się przedstawiał kościół św. Stefana, na drugiém miejscu stał starożytny kościół św. Mikołaja, należący do parafii św. Jana, a trzecim z rzędu był kościół św. Bartłomieja w parafii po-bernardyńskiéj, jakkolwiek bardzo ubożuchnéj, przecież z wielkim wysiłkiem utrzymywanéj schludnie przez swych opiekunów: cech kowali przy kościele św. Mikołaja i cech garncarzy przy kościele św. Bartłomieja. Kościółek zaś św. Stefana, należący do parafii WW. Swiętych, pod opieką tylko swego ubogiego kapelana ks. Filipa Szklarowskiego będący, nie ma cechu żadnego i najwięcéj pomocy potrzebował. Choć ks. Szklarowski jeszcze w r. 1880 czynił podania do rządu o udzielenie mu choćby 300 rubli na naprawę dachu, przez który woda zaciekała na wielki ołtarz, skutku one nie odniosły.

Kościół katedralny, jego skarbiec, niegdyś po wawelskim najbogatszy, a przed 20 laty jeszcze z częstochowskim na równi uważany, obecnie zaś znacznie ze swych kosztowności i rzadkości ogołocony, obejrzał Biskup sam, zwiedził również zakład Towarzystwa dobroczynności i jako honorowy członek złożył zaraz pierwszą swą roczną składkę 100 rublową, niedługo potém na dwóch wozach przysłał Towarzystwu 5090 arszynów płótna, złożonego w ofierze Ostrobramskiéj Pani przez włościan na Zielone Swiątki. Widząc, że nie tylko nauka religii młodzieży katolickiéj w gimnazyach wykłada się po rosyjsku, z podręczników nie zatwierdzonych przez Rzym, ale nadto zwierzchność szkólna zniewala tę młodzież, aby w niedziele i święta katolickie, oraz w dni galowe, pod groźbą wydalenia, uczęszczała na nabożeństwo nie do kościoła, ale do cerkwi, wystąpił do ministra oświaty i spraw wewnętrznych o uchylenie téj niewłaściwości. Odezwę pozostawiono bez skutku. A przecież rząd i prasa rosyjska głosi, że wolność wyznań w Rosyi jest zupełna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kardynał Gibbons o kwestyi roboczéj.

(*Podług referatu „Germanii.“*)

Kardynał Gibbons, arcybiskup baltimorski, napisał godny uwagi artykuł do „Metropolitan Magazine“ o „godności, prawach i odpowiedzialności pracy.“ Jestto rzeczą wielkiego znaczenia, że jeden z najwyższych dostojników Kościoła, wstępuje w szranki w obronie pracy, ponieważ chodzi tu nie tylko o osobiste zapatrywania wielce uczonego i wielkie znaczenie mającego męża, ale zaznacza się nadto stanowisko, jakie zajmuje Kościół w obec jednéj z najważniejszych kwestyi obecnych.

„Zadowolona i szczęśliwa ludność robocza, — mówi Kardynał — jest najlepszą obroną rzeczypospolitéj, a źle opłacani i niezadowoleni robotnicy, jak zgłodniała i uciśniona ludność rzymska za czasów Cezarów, byłaby ciągłem niebezpieczeństwem i wstydem dla kraju.

Praca ma swe święte prawa, jako też i swoją godność. Nierozłącznym od tych praw klas pracujących jest ich przywiléj organizowania się, czyli zakładania stowarzyszeń celem wzajemnéj opieki i wsparcia. Jest to naturalném, że ci, którzy mają wspólne interesa, także się łączą celem bronienia ich.

Nasze nowoczesne towarzystwa robocze są prawymi następcami dawnych gield angielskich. W naszych czasach istnieje prąd organizacyi we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu. Jedność czyni silnym i jak Stany Zjednoczone tworzą majestatyczną rzeczpospolitą, tak też i połączenie wielu słabych sił w świecie ekonomicznym wydaje coś wielkiego.

Wszędzie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiéj Brytanii jest powiązana ze sobą sieć syndykatów, stowarzyszeń i spółek, tak, że wykonanie pracy, począwszy od igły do szycia aż do olbrzymiego statku, jest kontrolowane przez korporacye. Jeżeli korporacye tak się łączą, powinni mechanicy i robotnicy pójść za ich przykładem. Byłoby niesłusznem zabraniać robotnikom łączenia się, ponieważ może przytém mogłyby powstać nadużycia, tak samo, jakby się zaprzeczało tych samych praw kapitalistom, ponieważ może używają pieniędzy na to, aby wyzyskiwać i uciskać biednych. Jeszcze jedna istnieje ważna przyczyna do tworzenia stowarzyszeń roboczych.

Tajne stowarzyszenia krążą w ciemności i zamierzają obalić istniejące rządy i stowarzyszenia te ciążyły zawsze jak przekleństwo nad kontynentalną Europą. Polityka opresyjna tych rządów i ich niedowierzanie inteligencyi i cnocie ludu, wywołały te stowarzyszenia, gdyż ludzie są pochopni do tworzenia spisków, jeżeli im odbierają wolność słowa. Publiczne uznanie prawa organizacyi dowodzi, że istnieje zaufanie do inteligencyi i uczciwości ludu; tłumy mają sposobność kształcenia się w samorządzie i sztuce samodzielnego działania; odbiera to ludowi wszelką możność uniewinnienia się z powodu organizacyi niebezpiecznych, tajnych stowarzyszeń. Jak zauważył Mr. Arnold, lepiéj, aby tłum ludu z wszystkiemi swemi błędami działał za siebie i sprawy własne kontrolował, aniżeli, aby go usuwano, aby go pomijano i jako niezdolnego kontrolowano przez t. zw. wyższe warstwy. Przywilejów, jakich żądamy dla klas roboczych, nie należy pod żadnym warunkiem tak tłomaczyć, jakoby one miały krzywdzić prawa i samodzielność pracodawców. Nie potrzebuje i nie powinien powstawać zatarg między pracą a kapitałem, ponieważ jedno i drugie jest potrzebném dla ogólnego dobra i jedno zawisło od drugiego.

Utarczki między pracodawcą a robotnikiem są równie szkodliwe dla ciała społecznego, jak szkodliwą byłaby wojna między głową a rękami ciała ludzkiego. Znaną jest bajka, w któréj pewnego dnia członki ciała zbuntowały się przeciwko leniwemu, nie pracującemu żołądkowi, lecz wkrótce się przekonały, że bez żołądka wszystkie stały się bezsilnemi.

Kto sieje niezgodę między kapitalistą a robotnikiem, ten jest nieprzyjacielem społecznego porządku. Należy zatém zarzucić każde rozporządzenie, które jednę klasę utrzymuje kosztem drugiéj. Dobroczyńcą ludzkości jest ten, kto pracuje w tym kierunku, aby poprawić przyjacielskie stósunki między pracodawcami a robotnikami i usunąć przyczyny niezadowolenia. W tym téż zamiarze i w tym jedynie celu poruszamy tę delikatną sprawę i jeżeli te słowa przyczynią się do wzmocnienia jedności między przedsiębiorcą kapitalistą a robotnikiem, będzie to dla nas dostateczną nagrodą.“

NIEMCY.

* Berlin, 7 sierpnia. Na przybycie cesarza austryackiego do Berlina, zjadą się wszyscy ministrowie do stolicy, oprócz pp. Schulza, Maybacha i Gosslera.

— *Z powodu* wizyty posła pruskiego przy Stolicy Apostolskiéj, Schlözera u księcia Bismarcka, zamieszcza „Westf. Merkur“ artykuł wstępny, w którym powiada, że jeżeli wysoka rada w Warcinie sądzi, iż już teraz jest wszystko w porządku i że prawa majowe mogłyby tak nadal pozostać, jak obecnie, a Kościół ścierpi dłużéj to bezgraniczne prawo veto, — jeżeli tego są zdania ci panowie, to możemy im zaręczyć, że ludność katolicka prędzéj nie będzie zadowoloną, dopóki ostateczna rewizya praw majowych nie przywróci rzeczywiście znośnych stósunków. Przyszły wiec katolicki w Bochum przekona świat, czego katolicy w Prusiech pragną.

— *W Głubczycach* odbędzie się wiec katolicki 3—5 września r. b. Dnia 3 września powitanie gości; 4 wrz. z rana msza uroczysta; poczem posiedzenia sekcyi, posiedzenia zamknięte, po południu zebranie dam, o godz. 6 zebranie publiczne; dnia 5 września o godz. 8 requiem, następnie posiedzenie sekcyjne, zebranie publiczne, po południu koncert, wycieczka do Burgbergu.

— *Od dawna* zapowiadany osobny wydział dla spraw kolonialnych ma być wreszcie ustanowionym. Przyszła sesya parlamentu będzie się zajmowała kwestyą finansową dla tego urzędu kolonialnego.

— *Deportacyą zbrodniarzy* zaleca „Kreuz Ztg.“ Czy do Kamerunu lub do innych jakich okolic zamorskich pragnęłaby „Kreuz Ztg.“ tych zbrodniarzy wywozić, o tém nie pisze jeszcze.

— *Parowiec* „Neera“, który, jak wiadomo, zabrali Anglicy Petersowi, a teraz go wydali Niemcom, ma służyć wyprawie Wissmanna.

— *W sprawie* przekupstwa kilońskiego donoszą „Hamb. Nachr.,“ że oprócz Pannecke'go aresztowano jeszcze bardzo wielu urzędników administracyjnych, zatrudnionych w urzędzie marynarki i że oprócz przekupstw w zakupywaniu drzewa okrętowego, jeszcze inne rzeczy doszły do uszu władz. — Nadto donoszą z Hamburga, że w związku z tem przekupstwem zabrano tamże książki handlowe pewnéj firmie, która trudniła się eksportem sukna.

— *Z Zanzybaru* znowu niemiła dla kolonii afrykańskich wiadomość. Oto podług „Strassb. Ztg.“ ciężko zachorował porucznik Maerker, oficer z wyprawy Wissmanna.

— *Z Monachium* donoszą, że tamtejsza policya rozwiązała kasę niemieckiego związku stolarzy, ponieważ uważała ją jako samodzielne towarzystwo polityczne.

— *Zarobek* górników szlązkich tak się przedstawia: w Orzeszu przy 12—14 godz. pracy zarabiają hajerzy 1,60 mrk., odtąd mają dostawać po 3,15 mrk.; szleperzy i nakładacze zarabiają 1,30 mrk. — W kopalni Cecylii, gdzie jest 400 robotników, zarabiają górnicy przy 12 godz. pracy (dawniéj pracowali 8 godzin): hajerzy 2,20—2,50 mrk., szleperzy 1,20—2 mrk.; w kopalniach fiskalnych zarabiają hajerzy 2,50 mrk., a szleperzy 2 mrk. W obec drogości pożywienia jest ten zarobek niedostatecznym.

WŁOCHY.

* *Naiwny*, a za sensacyjnemi wiadomościami goniący „Berl. Tagebl.“ pisze z Rzymu, pod datą 7 b. m., że tamtejsze duchowieństwo niższe postanowiło wydawać gazetę „Cronaca nera,“ któréj zadaniem ma być obrona duchowieństwa niższego wobec wyższego, a nawet wobec Watykanu. — Są to fantazye, Berlińskiego „Tageblatu,“ fantazye z gatunków tych, którym nieraz to pismo puszcza zbyt luźne wodze, zwłaszcza, gdy chodzi o stósunki w łonie Kościoła katol., na których redaktorzy przy ulicy Jerozolimskiéj się nie znają.

Kaplica Opalińskich w Radlinie.

Hr. Edward Raczyński w swoich „Wspomnieniach Wielkopolskich“, wydanych w r. 1843, między innemi zabytkami architektonicznemi téj naszéj najstarszéj ziemi polskiéj wspomina i o kaplicy Opalińskich w Radlinie. Wzmianka ta, choć pobieżna, dostateczną jest wskazówką, że pamiątka ta musiała odznaczać się prawdziwą artystyczną wartością, skoro zwróciła na siebie uwagę tak znakomitego miłośnika i ofiarnego mecenasa sztuki, jakim był ś. p. hr. Edward Raczyński. Dziwną jest trochę z jednéj strony, że autor „Wspomnień Wielkopolskich“ nie uwzględnił należycie wszystkich zalet téjże kaplicy i nie rozpisał się szerzéj o jéj historyi jak i artystycznéj wartości; na uniewinienie jego ten chyba podać możemy argument, że wtedy, kiedy hr. Raczyński kaplicę tę opisywał, była ona już tak po macoszemu zaniedbaną i zniszczoną, iż trudno było za wiekowym pyłem i opajęczonym gruzem dopatrzeć się pięknéj całości tego rodzinnego grobowca możnego i z królem Stanisławem Leszczyńskim spokrewnionego późniéj rodu.

Dzisiaj zapewne nie poznałby kaplicy ani ś. p. hr. Edward Raczyński, ani też ś. p. Józef Łukaszewicz, który w swym „Krótkim opisie kościołów historycznych“ o pomniki téjże kaplicy potrąca. Za inicyatywą i ofiarnością *Hugona Radolińskiego, księcia na Radolinie*, dzisiejszego właściciela Radlina, który w poczuciu poszanowania tradycyjnych pamiątek nie szczędził kosztów ni zabiegów, kaplica ta po dwuletniéj, mozolnéj, iście archeologiczno-artystycznéj pracy rzeźbiarza pana *Władysława Marcinkowskiego z Paryża*, odzyskała pierwotną swoją sukienkę, ukazując na jaw wszystkie swe artystyczne wdzięki.

Przedewszystkiém zapoznać się musimy cokolwiek z historyą kaplicy. Przybudowaną została ona do parafialnego drewnianego kościółka przez rodzinę Opalińskich r. 1625, a przeznaczoną na grobowiec familijny linii Radlińskiéj. W krótkim czasie po jéj wystawieniu kościółek zgorzał, przyczém kaplica także prawie zupełnie zniszczoną została. Główna ozdoba kaplicy, która stanowi zarazem i największą artystyczną jéj wartość, t. j. grobowiec marszałka wielkiego koronnego Andrzeja z Bnina Opalińskiego oraz żony jego, wraz z filarami i figurami marmurowemi spalił się po części na wapno; w kilka lat późniéj przez jakiegoś domorosłego artystę pozlepiany, trzymał się jako tako, lecz psuł coraz daléj, dopiero go teraz prawdziwy znawca do pierwotnéj przywrócił świetności. Przez zamążpójście Ludwiki Opalińskiéj za księcia Sapiehę, kaplica ta wraz z Radlinem przeszła na początku zeszłego stulecia w posiadanie rodu Sapiehów, późniéj zaś drogą kupna została własnością hrabiów Radolińskich.

Postępując architektonicznym porządkiem przypatrzmy się nasamprzód podziemnym sklepieniom kaplicy. Wchodzimy do niéj z nawy kościoła, po odwaleniu ciężkiego kamienia. Sklep ten jest na siedm stóp wysoki, obszerny, w krzyż zbudowany; w lewém ramieniu tegoż mieszczą się zwłoki wielkiego marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego, jenerała wielkopolskiego, żony jego Katarzyny z Kościeleckich, syna ich Piotra Opalińskiego, wojewody kaliskiego i żony tegoż Katarzyny z Leszczyńskich, jak to napisy w kaplicy saméj umieszczone opiewają.

Hr. Edward Raczyński w opisie swym mówi: „Między innemi uważaliśmy dwie ogromne trumny cynowe; pierwsza z nich do skrzyni podobna, zawierająca w sobie kości mężczyzny, stoi na *łodzi cynowéj*, równie niekształtnie robionéj; druga trumna, podobnież cynowa, ozdobiona kształtnemi arabeskami, zawiera kości mniejsze i delikatne, zapewne kobiety. Nad pierwszą stoi mała trumnienka miedziana! nie wiadomo co się w niéj znajduje, wieko albowiem zalane jest cyną, a poruszona dźwięku żadnego nie wydaje.“ Otóż wielką tutaj pomyłkę, spowodowaną nie dość ścisłém zbadaniem sarkofagów, sprostować nam tutaj należy. Pan Wł. Marcinkowski porządkując i restaurując powyższe sarkofagi odkrył i przekonał się, że owa „łódź cynowa,“ na któréj wspierały się owe dwa sarkofagi, była także sama sarkofagiem; albowiem po wydobyciu ze sklepu owych wierzchnich sarkofagów t. j. zestawieniu ich z onéj „łodzi,“ ujrzał p. Wł. Marcinkowski wieko innego sarkofagu, a pod niem kościotrup całkowity; owe okrągłe ściany skrzyni, które hr. Edward Raczyński wziął za wypukłe boki łodzi, nie były niczem innem, jak trzecim sarkofagiem, rozszczepionym przez zapadnięcie się górnego. Pan Marcinkowski wydobywszy te wszystkie sarkofagi na światło dzienne, wyprostował wykrzywione ich ściany, ułożył odpowiednio kości niebożczyków, poprzymocowywał wieka i spuścił znów sarkofagi do sklepień, umieściwszy je na przygotowanem poprzednio podmurowaniu, aby uchronić je od wilgoci a tem samem zniszczenia. Zamiast więc dwóch sarkofagów „na łodzi“ spostrzegamy teraz tutaj trzy duże, oraz ów mały miedziany.

Daléj sprostować nam wypada, że jeden z tych sarkofagów nie jest przystrojony (jak mówi hr. E. R.) arabeskami, tylko głowami ludzkiemi i lwiemi z antabami do podnoszenia, a nosi na sobie herby, w głowach Łodzia, a w koło Ogończyk, Jastrzębiec, Sulima i Doliwa. Przypuszcza więc słusznie pan Marcinkowski, że w tymże najwspanialszym sarkofagu spoczywają zwłoki właśnie samego marszałka koronnego, zwłaszcza, że kaplica dla umieszczenia jego grobowca naumyślnie wybudowaną została.

W prawém ramieniu krzyża stoją cztery drewniane trumny, obite suknem czerwoném, a mieszczą w sobie zwłoki Sapiehów; ciała tych niebożczyków zachowane są nadzwyczaj dobrze, tak, że z rysów ich, zwłaszcza ostatniego, dość wierneby jeszcze można zdjąć portrety.

W dalszem zagłębieniu z lewéj strony znalazł p. Wł. Marcinkowski jeszcze kilkanaście trumien, kilka nawet dość bogatych, ale kości w nich były pomięszane i porozrzucane. Bez dokumentów trudno oznaczyć dokładnie, czyjemi by one były szczątkami; prawdopodobnie jednak są to kości innych członków rodu Opalińskich, albowiem ksiądz Maciéj Chełmicki, kantor katedralny, w kazaniu swém z dnia 29 marca 1730 roku pod tyt. *Publiczne żale przy solennéj depozycyi ciała Jana Kaźmierza Sapiehy etc.* tak wylicza osoby, których zwłoki w sklepach kościoła radlińskiego złożono. „Po walecie idź-że J. W. Feldmarszałku w ten dom: *sepulchra Domus eorum*, w którym od tylu lat rezydujący czekają cię J. W. Opalińscy. Czekają, wielcy z Bnina poznańscy, chełmińscy Biskupi, paradyzcy, bledzewscy, przemęccy opaci. Poznańscy, kaliscy, inowrocławscy, brzescy, łęczyccy wojewodowie, generałowie wielkopolscy, lechici *pars magna senatus* itd.“

Opierając się na powyższém przytoczeniu, książę Radoliński kazał kości te z szacunkiem w téjże niży pochować i zamurować. Z nowszych czasów złożono w sklépieniu tém trzy trumny z rodziny hrabiów na Radolinie Radolińskich.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawa wadowicka.

III.

Kraków, 2 sierpnia.

Zanim przystąpimy do szczegółowego skreślenia kunsztownéj organizacyi całego aparatu ajencyjnego firm oświecimskich, wypada wprzód rozejrzeć się po terenie, na którym rozpostartą była gęsta sieć operacyjna ajentów.

Szlaki wszystkich najgłówniejszych kolei z Galicyi, Węgier i Ślązka zbiegają się w północno-zachodnim zakątku Ślązka, w miasteczku Boguminie (Oderberg). Ta też miejscowość od najdawniejszych czasów była jedném z ognisk ruchu emigracyjnego. Setki ajentów uwijały się po tym zakątku kraju, lawirując pomiędzy pruską a austryacką granicą i prowadząc zyskowne swe rzemiosło na własną rękę. Nie istniały jeszcze wówczas koncesyonowane ajencye, a cała manipulacya była zupełnie prywatną, nieujętą w karby jednolitéj organizacyi.

Było to w latach 1876—1887.

Powodzenie jednak upaja i rozzuchwala. Zyskowny proceder okazywał się niezgłębioną kopalnią złota, wobec czego zastęp ajentów zwiększać się zaczął nadmiernie. Wytworzyła się szalona konkurencya, uwieńczana niejednokrotnie krwawemi epizodami. Wobec tego rząd wmieszał się w sprawę; żandarmerya otrzymała najsurowsze polecenie ścigania i tępienia ajentów, tak, że niebawem Bogumin zupełnie od plagi téj był uwolnionym.

Równocześnie otwarto galicyjską koléj transwersalną. Jedną z pierwszych linii téj kolei była linia z Podgórza do Oświęcimia, a ostatni ten punkt zyskał nowe połączenie ze szlakami całéj kolei podkarpackiéj i z kolejami węgierskiemi.

Wyrugowana z Bogumina działalność ajentów przeniosła się całkowicie do Oświęcimia. Punkt ten z wielu względów okazał się dogodniejszym od poprzedniego. Od chwili bowiem otwarcia całéj linii kolei transwersalnéj całkowity ruch wychodźców na tę linią był skierowanym.

Ruchowi emigracyjnemu galicyjska linia kolei transwersalnéj znakomite oddała usługi. Małe, zaniedbane mieściny i stacye, rozsiane na całéj przestrzeni podgórza karpackiego, zdala od ognisk cywilizacyi położone, wyborną stały się areną dla działalności ajentów, którzy téż nie omieszkali okoliczności téj w mistrzowski sposób, jak to niebawem zobaczymy, wyzyskać.

Oświęcim stał się więc jedną z najgłówniejszych stacyi połączenia z kolejami pruskiemi drogą na Wrocław i Berlin do niemieckich miast portowych: Hamburga, Bremy i Szczecina, w których miały swą siedzibę zarządy towarzystw żeglugi parowéj, trudniące się przewozem osób do Ameryki.

W Hamburgu, który jest jednem z najważniejszych i największych ognisk przedsiębiorstw przewozowych, miało swą siedzibę 15 różnych kompanii żeglugi parowéj, które wszystkie niemal utrzymywały ajentów i reprezentantów prywatnych w Oświęcimiu. Do najważniejszych z nich, które głównie przewoziły galicyjskich emigrantów, należały: 1) „Hamburg-Americanische - Packetfahrtactiengesellschaft“, 2) „Union Linie,“ 3) Cunard „Steam Ship Limited Company“ z siedzibą w Liwerpoolu, 4) „Norddeutscher Lloyd“ z siedzibą w Bremie. Wobec zwiększającego się nadmiernie i nadspodziewanie ruchu, towarzystwa rzeczone oglądać się zaczęły za stałemi ajencyami. W słusznem ocenieniu położenia Oświęcimia, upatrzyły one sobie już dawno tę miejscowość na ognisko, w któremby należało zorganizować cały interes, szło tylko o dobry wybór jednostek. Z dotychczasowéj praktyki i na zasadzie niespożytych zasług dla kompanii położonych, upatrzono zastępcę takiego w osobie Jakóba Klausnera z Brodów. Ponieważ Towarzystwo „Hamburg - Americanische - Packetfarthactiengesellschaft“ posiadało swego jeneralnego ajenta na całe państwo austryackie w osobie Józefa Gschirhakla w Pradze, Towarzystwo zaś „Cunard“ reprezentanta swego w osobie Chrystyana Macieja Schrödera w Tryeście, przeto po wzajemnem porozumieniu się obu zarządów kompanii przewozowych, mianowano sub-ajentem Jakóba Klausnera, który dnia 16 lipca 1886 roku otrzymał z namiestnictwa koncesyą na zastępstwo rzeczonych firm i mianował sub-ajentem swym Szymona Herza z Oświęcimia.

Tak więc, po uzyskaniu rządowéj koncesyi, otwarto jawną ajencyą w wielkim hotelu Herza przy dworcu kolejowym w Oświęcimiu. Przeznaczeniem jéj było opanowanie zupełne hamburskiego placu portowego. Klausner, operujący, jak się późniéj dowiemy, w Brodach, ustanowił pełnomocnikiem swym na Oświęcim i oddał całkowity zarząd ajencyi Herzowi. W skład zaś ajencyi, jako wspólnicy z równemi udziałami, weszli: Jakób Hausner, Szymon Herz, Juliusz Löwenberg, Artur Landau i Abr. Izaak Landerer. Była to więc koalicya matadorów w interesie emigracyjnym. Zamiast, aby robić sobie, jak to przedtém było, konkurencyą, połączyło się całe szlachetne towarzystwo celem zorganizowania i skoncentrowania interesu emigracyjnego w wspólném silném ręku.

Dopiero z chwilą otwarcia ajencyi klausnerowsko-herzowskiéj nastąpiło właściwe zorganizowanie „interesu“ emigracyjnego i ujęcie go w te formy organizacyi, w jakich ono całkowicie się przedstawia.

Księgi ajencyi obejmują czas od maja r. 1887 do dnia 23 lipca r. z. i ten téż tylko peryod i w nim popełnione nadużycia są przedmiotem aktu oskarżenia.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 8 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: pozasł. rotmistrzowi Wellmannowi, dotychczasowemu majorowi placu w Kassel, malarzowi krajobrazów Saltzmann w Berlinie i oberamtmanowi Elsnerowi w Klein Rosenberg w pow. Kalbe order czerw. orła IV klasy; król. saskiemu pułkownikowi Holleben zwanemu Normann, komendantowi drugiéj dywizyi nr. 24 gwiazdę do orderu czerw. orła II klasy; król. saskiemu kapitanowi Bünau w drugim pułku grenadyerów nr. 101 cesarza Wilhelma i król. bawarskiemu radzcy komercyjnemu Henrykowi Blind w Genewie order czerw. orła IV klasy.

Asesora rej. Henr. Günthera w Rummelsburgu mianował król landratem na powiat rummelsburski.

* **Wieloletni** dyrektor tutejszego zakładu głuchoniemych, p. Matuszewski bierze od 1 października r. b. emeryturę.

* **Towarzystwo Rzemieślników Polskich** w Poznaniu urządza w przyszłą niedzielę dnia 11 b. m. zabawę latową w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku. W program zabawy wchodzą: koncert, gry towarzyskie, tańce itp. Początek zabawy o godzinie 3½. Polonez o godzinie 6. Wieczorem będzie ogród oświetlony ogniami sztucznemi i bengalskiemi. — Wstęp dla panów 75 fen.

* **Pan Gnensch**, właściciel zakładu farbierskiego, nabył od wdowy Braun nieruchomość położoną przy Dolnéj ulicy Młyńskiéj nr. 6 za 81,000 marek. Już drugą nieruchomość kupił tu p. Gnensch. Szczęść mu Boże!

* **Pewien** woźny sądowy, który z prowincyi przybył w tych dniach do Poznania, chodził onegdaj na pół odziany po ulicy Półwiejskiéj. Policyant, podejrzywając jego stan umysłowy, odwiózł go do lazaretu, gdzie się przekonano, że ten biedak ma pomięszanie zmysłów.

* **Aresztowano** tu onegdaj rosyjskiego poddanego, u którego znaleziono kilka świadectw lombardowych; kradł on rzeczy w Rawiczu i w Wrocławiu, a potém je zastawiał.

* **Dzieci szkólnych** nie pozwala minister oświecenia używać do dzwonienia.

* **Wolsztyn.** Tegoroczna rewia korpusu gwardyi odbędzie się tuż nad granicą powiatu babimojskiego, a mianowicie w powiecie zielonogórskim i cylichowskim. W Starem Kramsku, pod Babimostem będzie rozłożony kwaterą batalion strzelców gwardyi.

* **Rogoźno**, 7 sierpnia. Folwark rogoziński nr. 422 kupił p. dr. Cichocki w terminie subhastacyjnym dnia 4 b. m. za 60,050 m., ale już nazajutrz sprzedał go na parcelacyą kupcom Schmulowi, Waldau i Salomon z Murowanéj Gośliny za 63,000 marek.

* **W Kłecku** otworzono 5 b. m. szkołę uzupełniającą, do któréj na początek stawiło się 25 uczniów.

* **Ustawy** Towarzystwa melioracyjnego dla Pruszczu i Kotomierza (w powiatach bydgoskim i świeckim) zyskały zatwierdzenie monarsze.

* **Depozyty do odebrania.** Donosiliśmy już — pisze „Gazeta Tor.“ — że w tutejszym banku kredytowym pod firmą Donimirski, Kalkstein Łyskowski i Sp. złożone są dość znaczne sumy w depozyt, jedne na imię Anny Fryza z Mokrego, a drugie na imię M. Łętowskiéj z Torunia. Zwracamy uwagę, że wyżéj wymienione depozyty nie przynoszą już żadnych odsetek, ktokolwiek jest w posiadaniu kwitów wspomnianych depozytów, niech się zgłosi do banku kredytowego Donimirski Kalkstein Łyskowski i Sp., gdyż w niezadługim czasie oddane zostaną pieniądze w aserwacyą kasy rządowéj.

* **Grudziądz**, dnia 5 sierpnia. Wczoraj odbyła się latowa zabawa tutejszego „Towarzystwa Przemysłowców Polskich“ w Sarniaku pod Grudziądzem. Kilka umajonych czterokonnych wozów i kilkanaście dorożek i ekwipaży okolicznych obywateli, zawiozło do pięknie położonéj w lesie restauracyi, licznych gości. Wejście do ogrodu przyozdobiono wieńcami a nad bramą zawieszono gustownie zielenią przystrojony napis: „Witamy.“ Zabawa rozpoczęła się koncertem wojskowéj kapeli i rozmaitemi grami w ogrodzie. Ogólną wesołość wzbudzały mianowicie wyścigi pań o bukiety, chwytanie z bujającéj się deski rozmaitych nagród i wyścigi panów na jednéj nodze Na wieczór stanęło stodwadzieścia par do poloneza, którego rozmaite figury w pięknym ogrodzie, przy rzęsistem bengalskiem oświetleniu bardzo malowniczo się przedstawiały. Po polonezie rozpoczęto w sali tańce, które jak zwykle, oznaczały się polską werwą. Towarzystwo, które tak umie urządzać swoje zabawy i łączyć wszystkie stany, wypełnia dobrze swoje zadanie i może liczyć na uznanie i wdzięczność wszystkich rodaków. Zarządowi należy się serdeczne podziękowanie za tak udatną zabawę.

* **Z pod Gdańska** donoszą, że już teraz rozpoczyna się tam połów minogów, który zwykle dopiero w drugiéj połowie sierpnia miewa swój początek.

* **Wieliczka.** Dnia 18 sierpnia r. b. urządza p. Frańciszek Klein zjazd do kopalni Wielickiéj przy rzęsistem oświetleniu, a prócz tego urozmaicą pobyt ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w sali balowéj.

Ponieważ ilość osób zwiedzających kopalnię jest ograniczoną, przeto bilety wcześniéj nabywać można wyłącznie tylko u p. Frańciszka Kleina w Wieliczce lub w handlu delikatesów p. Jana Miki w Krakowie po cenie 2 złr. 50 ct. od osoby.

Cena biletu upoważniającego nadto do zjazdu i wyjazdu machiną parową 2 złr. 80 ct.

* **W Pyzdrach** w Królestwie Polskiem, miała, jak donoszono, wybuchnąć zaraza na bydło. Dzisiejszy „Reichs. Anz.“ donosi, że w Pyzdrach nie było téj zarazy i że tylko kilka sztuk bydła padło na chorobę śledziony (Anthrax), która nie jest niebezpieczną. Wiadomo zresztą, że od wielu lat niewolno bydła (przeżuwaczów) przewozić z Królestwa do Prus.

* **Zeszedł na psy.** Wieczorem dnia 28 lipca zebrały się w Paryżu przed redakcyami pism bulanżystowskich „Cocarde,“ „Intransigeant“ i „Presse“ ciekawe tłumy ludzi, spodziewając się, że redakcye obwieszczą transparentami rezultat wyborów. Ponieważ jednak rezultat nie był tego rodzaju, ażeby się można było weselić, ztąd też dano sobie spokój i z transparentami. Policya zjawiła się mianowicie przed hotelem redakcyjnym „Pressy“ bardzo licznie, gdzie ulicznicy odśpiewywaniem pieśni bulanżystowskich starali się ją drażnić. Około 30 „camelotsów“ pochwycono za kołnierz i zatrzymano na odwachu. Około północy tłumy zaczęły się rozbiegać, a po wszystkich placach i ulicach zaczęto śpiewać parodyą znanéj piosnki bulanżystowskiéj: „C'est Boulanger qu'il nous faut“ — l'est une veste qu'il lui faut“, co w tłomaczeniu nie bardzo dosłownem znaczy mniéj więcéj tyle: „Zeszedł na psy!“ — Podług art. 466 francuskiego postępowania karnego powinno być rozporządzenie, rozkazujące cytowanym przez sąd, a nie uwzględniającym cytacyi, stawić się w dalszych dniach ośmiu, przybite wśród odgłosu trąby lub bębna na drzwiach oskarżonego. Dnia 28 lipca rano o godz. 8 udał się więc komornik sądowy Dupuit z trębaczem i przylepiaczem kartek do mieszkania Boulangera, Rocheforta i Dillona. Trębacz siedzący w odkrytym powozie zatrąbił przy każdém z mieszkań oskarżonych, na zlecenie zaś komornika towarzyszący mu nalepiacz posmarował klajstrem olbrzymi arkusz papieru, zawierający cytacyą i przykleił go do drzwi. Cała ta manipulacya zgromadziła naturalnie tłumy ciekawych. Rozporządzenie to jest téj treści, że jeżeli na wezwanie pp. Boulanger, Dillon i Rochefort nie stawią się w ośmiu dniach przed sądem karnym, wtedy majątek ich zostanie skonfiskowany, a oni ogłoszeni jako rokoszanie, których się pozbawia wykonywania praw obywatelskich etc. Rozporządzenie podpisał „Philippe-Elie Le Royer, prezydent trybunału państwa.“ Na dole znajduje się następująca uwaga: Rozporządzenie to ogłosiłem po przepisanem otrąbieniu wszystkim mieszkańcom. Charles-Marie-Georges Dupuit, komornik sądowy.

* **Sara Bernhardt**, która obecnie bawi w Londynie, zgubiła tam w tych dniach swoją kasetkę z kosztownościami. Wziąwszy przed hotelem dorożkę, kazała się wieść do teatru. Zaledwie jednak wstąpiła do przedsionka, spostrzegła z przerażeniem, iż kasetka pozostała w dorożce. Artystka wybiega natychmiast, lecz dorożki, która ją przywiozła, już przed gmachem nie było. Bierze więc inną i każe się wieść czémprędzéj do Scotland-Yard, głównéj kwatery tajnéj policyi londyńskiéj. — „Zgubiłam moje kosztowności!“ — woła na wstępie. — „Wiemy już o tém — odpowiada urzędnik. — Przed chwilą właśnie złożył je tu dorożkarz, który panią woził do teatru.“ Uradowana artystka domaga się zwrotu zguby. — „Za pozwoleniem — mówi urzędnik — według prawa należy się znalazcy prowizya i od tego odstąpić nie możemy.“ — „Ile?“ — pyta krótko artystka. — „W tym razie 165 funtów, sama pani bowiem oświadczyła, że kosztowności warte są...“ — „Za nic w świecie! To zdzierstwo, wyzysk, rozbój!“ — woła Sara i domaga się, aby ją zaprowadzono natychmiast do samego dyrektora policyi, pana Monro. Urzędnik odpowiada, że z dyrektorem nie można się widzieć na każde zawołanie, lecz trzeba najprzód wizytę swoją zameldować i umotywować istotną potrzebą. — „Ależ to okropne! — wykrzykuje artystka. — Ja mogę odwiedzać księcia Walii bez meldowania, a wy mnie nie chcecie dopuścić do waszego dyrektora!....“ — „Bardzo żałuję“ — odpowiada urzędnik z uśmiechem, a z zachowania się jego widać, że nie odstąpi od zasady. Artystka zostawia tedy odszukane kosztowności i biegnie do swego adwokata. Ten dopiero zdołał ją przekonać, iż policya jest w swojém prawie i poradził jéj załatwić to w drodze dobrowolnego układu ze znalazcą. Artystka wróciła tedy do Scotland-Yard i — targ w targ — pozostawiła dla znalazcy 65 funtów, żądając opuszczenia okrągłych 100 funtów, których domagał się urzędnik. Dorożkarz zgodził się na przyjęcie téj sumy, artystka zaś opuściła biuro z odnalezioną szkatułką, narzekając i tym razem jeszcze na zdzierstwo policyi londyńskiéj.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 9go sierpnia św. Romana m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 34. Zachód o godzinie 7 minut 35

Sprawozdanie kasowe
Banku Związku Spółek Zarobkowych
za miesiąc lipiec 1889 roku.

	Sumy obrotowe.				Saldo.			
	Debet.		Credit.		Debet.		Credit.	
Rach. kasy	7243944	39	7238705	81	5238	58	—	—
„ kapitału zakładowego	—	—	500000	—	—	—	500000	—
„ nieżądanych rat kap. zakład.	304950	—	21700	—	283250	—	—	—
„ depoz. za 3-mies. wypow.	217135	47	1095875	10	—	—	878739	67
„ depoz. za 3 dniowem wypow.	791207	65	1169569	84	—	—	378362	19
„ drobnych oszczędności	541	40	1037	77	—	—	496	33
„ bieżący ze Spółkami (depoz.)	686223	—	792306	81	—	—	106083	81
„ bieżący z Bankami	1871585	60	1982991	85	—	—	111406	25
„ bieżący z osobami prywat.	480875	—	315759	98	165115	02	—	—
„ efektów	1031314	56	570785	74	460528	82	—	—
„ weksli	3502103	65	2049289	53	1456814	12	—	—
„ efektów deponowanych	108800	—	409950	—	—	—	301150	—
„ papierów wart. lombardowych.	1014798	40	123146	67	891651	73	—	—
„ oblig. za weks. redysk. i pap. wart	291146	67	1576908	40	—	—	1285761	73
„ pożyczek na lombard	77834	23	41239	30	36594	93	—	—
„ debitorów	569450	—	268300	—	301150	—	—	—
„ procentu	8952	90	—	—	8952	90	—	—
„ dyskonta	—	—	39151	41	—	—	39151	41
„ procentu do wypłacenia	2451	—	3185	50	—	—	734	50
„ weksli redyskontowanych	159500	—	159500	—	—	—	—	—
„ administracyi	4012	67	494	55	3518	12	—	—
„ ruchomości	2280	20	—	—	2280	20	—	—
„ kaucyi	—	—	3000	—	—	—	3000	—
„ kosztów sądowych	112	20	91	45	20	75	—	—
„ funduszu rezerwowego	—	—	4510	18	—	—	4510	18
„ Rezerwy specyalnéj	—	—	3609	10	—	—	3609	10
„ dywidendy za rok 1886	—	—	10	—	—	—	10	—
„ dywidendy za rok 1887	36	—	108	—	—	—	72	—
„ dywidendy za rok 1888	372	—	2400	—	—	—	2028	—
„ tantyemy	800	—	800	—	—	—	—	—
„ zysków i strat	9289	32	9289	32	—	—	—	—
	18383716	31	18383716	31	3615115	17	3615115	17

Bank Związku Spółek Zarobkowych.
Dr. Kusztelan.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Polecenia księgarskie i kupieckie dla duchowieństwa archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj oraz dyecezyi chełmińskiéj, warmijskiéj i wrocławskiéj — wychodzą w 1 arkuszu pierwszego każdego miesiąca, i przesyłane bywają bezpłatnie każdemu księdzu powyższych czterech dyecezyi. Nakład druk i ekspedycya ***J. B. Langiego w Gnieźnie.*** Opłata ogłoszeń wynosi 25 od wiersza jednołamowego. Przy większych zamówieniach rabat.

Od pewnego czasu zjawiło się jakieś wydawnictwo ogłoszeń dla duchownych rozsyłane w języku niemieckim, z Wrocławia wszystkim naszym czcigodnym kapłanom. Nie było tam ogłoszeń przemysłowców polskich z wyjątkiem handlu i składu pana Niejackiego z Wrześni, wszystko jest niemieckiem od początku do końca, od książki aż do tytoniu z palatynatu.

Z przyjemnością dowiadujemy się, iż stara i zasłużona firma J. B. Langiego w Gnieźnie rozpoczęła wydawnictwo polskie takiéj saméj dążności, w którym polecają się nam polskie firmy, Lange, Krzyżanowski, Stark, Kwaśniewski, Osmólski, Kugler, Wierzbicki, Zboralski, Leitgeber, Grossmann, Barcikowski, Kasprowicz, Bank włościański — a oprócz tego także firmy niemieckie różnych zawodów w języku polskim.

Z dzieła literatury kościelnéj mamy najprzód najnowsze wydawnictwa polskie treści religijnéj, potem idą niemieckie, nawet znajdujące się pod prasą. W tym dziele będzie można niejedno poprawić, rozszerzyć, opuścić n. p. niemieckie chorały Scharbacha i Wiltberga, których w polskich kościołach nikt zaprowadzać nie będzie, a dawać więcéj dzieł polskich poważnych. Jest też i dział „poszukiwań“ gdzie interesenci dopytują się o literaturę do tego lub owego tematu, ofiarują stare książki na sprzedaż itd.

Wydawnictwo to bardzo nam się podoba, nie wyjmując nawet dowcipnie przyrządzonéj koperty. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia t. j. jak najwięcéj inserentów.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 7 sierpnia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Hr. Czarnecki z żoną z Ruska, pani Czapska z Barda, Golencewicz z Buku, Kostrzewski z Buku, Szafrański z Gniezna, Targowski z Królestwa Polskiego, Hochberger z Lipska, Kociałkowski z Galicyi, Bartkowiak z Raciborza.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Lurc z Margonina, ks. Potrykowski z Gniezna, Moszczeński z Nieczynka, Miechowski z familią z Zakrzewka, Chełmicki z Warszawy, Goldschmidt z Berlina, Stamm z Kurnatowa, Wodziak z Chełmży, profesor Przybyłowski z Warszawy.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 8 sierpnia 1889. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	7	8
Pszenica wzmoc.		
na sierpień	188 —	188 —
na wrzesień-październik	188 —	188 —
na październik-listopad	189 —	189 —
na listopad-grudzień	190 —	190 —
Żyto stałéj		
na sierpień	— —	— —
na wrzesień-październik	160 —	160 —
na październik-listopad	161 75	161 75
na listopad grudzień	162 75	162 75
Oléj rzep. spok.		
na wrzesień-październik	62 —	61 90
na kwiecień-maj	61 20	60 90
Okowita spok.		
eksportowa	37 30	37 30
na sierpień wrzesień	36 40	36 30
na wrzesień październik	34 80	34 80
na październik-listopad	34 40	— —
na listopad-grudzień	34 10	34 —
spożywcza	56 60	56 70
na sierpień-wrzesień	55 30	55 30
na wrzesień-październik	54 60	54 40
na październik-listopad	— —	— —
na listopad-grudzień	— —	— —
Owies		
na sierpień	153 50	153 50
Wyp.-żyta wsp	100	
Wyp.-okowity kw. eksportowa	170,000	240,000
„ „ „ spożywcza.	50,000	20,000
Kurs z dnia	6	7
Consol. 4%	107 20	107 10
Consol. 3½%	105 20	105 20
Poznańskie 4% listy zastawne	101 60	101 60
Poznańskie 3½% listy zastawne	101 40	101 40
Poznańskie listy rentowe	105 75	105 60
Austryackie banknoty	170 90	171
Austryacka renta srebrna	72 50	72 50
Rosyjskie banknoty	210 55	210 70
Rosyjskie listy zastawne	97 —	97 —
Polskie 5% listy zastawne	63 40	63 40
Polskie likwidacyjne listy zast.	57 50	57 75
Węgierska 4% renta złota	85 50	85 60
Węgierska 5% renta papier.	80 80	81 —
Austryackie kredytowe akcye	163 60	163 40
Austryackie francuskie koleje	94 40	95 60
Lombardy	50 75	51 —
Usposobienie: dosyć stałe.		

Szczecin, 8 sierpnia 1889. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	7	8
Pszenica słabo.		
na sierpień-wrzesień	— —	— —
na wrzesień-październik	184 —	182 —
na październik-listopad	185 —	183 50
Żyto słabo.		
na sierpień-wrzesień	— —	— —
na wrzesień-październik	156 50	156 —
na październik-listopad	158 —	157 —
Oléj rzep. spok.		
na wrzesień-październik	64 —	64 —
na kwiecień-maj	62 —	61 50
Okowita stałe.		
w miejscu spożywcza	55 40	55 60
„ eksportowa.	35 70	35 90
„ na sierpień-wrzes. eksp.	34 50	34 70
„ na wrzes. paźdz. eksp.	34 70	34 70
Petroleum		
w miejscu	12 20	12 1

Biuro Towarzystwa Obrony Prawnéj, św. Marcin. 73. Skarbnikiem L. Graeve w Słowikowie.

Dodatek